
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

SPRAWOM SPOŁECZNO - OŚWIATOWYM

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR. 2

LUTY 1936

ROK XVII

TREŚĆ

ROZPRAWY

M. Sternicka. Jakie wartości powinien zawierać program katolickiej pracy oświatowej?	41
L. Borysówna. Tok imprezy oświatowej	47

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Stan bezrobocia w świecie	53
Polityka populacyjna Niemiec	53
Program społeczny Polskiego Stronnictwa Ludowego	54

DZIAŁ RECENZYJNY

Dr. Inż. Jan Sondel. Działacz społeczny w środowisku wiejskim jako oświatowiec, wychowawca, organizator, psycholog, socjolog i ekonomista	55
Tihamer Tóth. Życie piękne i czyste	56

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYT

J. Konieczny. Budowa materji. (Część II)	57
K. O płacy	63
Ks. T. Gałdyński. Alkoholizm a rodzina	66

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1,75 zł. Opłatę można najwygodniej uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł, r. VI—XI po 15,— zł, XII—XVI po 20,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.
Na życzenie dostarcza się roczniki poprawne.

M. Sternicka

JAKIE WARTOŚCI POWINIEN ZAWIERAĆ PROGRAM KATOLICKIEJ PRACY OŚWIATOWEJ? ¹⁾

Gdy mamy zastanawiać się, jakie wartości umieścić w programie katolickiej pracy oświatowej, trzeba jasno i dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co rozumiemy przez program, a dalej, jakimi zasadami należy się kierować przy racjonalnej budowie programu.

Przez program rozumiem zbiór wartości, w których ma uczestniczyć wychowanek celem realizacji postawionych pracy naszej zadań. Definicja ta wskazuje na ścisłą zależność pracy naszej od zadań. Wprawdzie istnieją jeszcze inne zależności, ale są one raczej drugorzędne, i w miarę możliwości należałoby dążyć do tego stanu, w którym moglibyśmy kierować się tylko przyjętym przez nas celem. Mówiąc o zależnościach drugorzędnych, mam na myśli: ilość i jakość sił wykonawczych w roli wychowawców, na jakich w pracy naszej możemy liczyć, ilość i jakość środków pomocniczych np. książek (pomocy naukowych), wreszcie formy organizacyjne — np. zrzeszenia, świetlice, biblioteki, kursy, uniwersytety ludowe, — w jakich praca się odbywa. Nie możemy umieszczać w programie takich wartości, o których wiemy, że nie dadzą się zrealizować czyto ze względu na brak odpowiednich prelegentów, czy np. książek. Jest to w dużej mierze kwestja finansów. Nie można dalej układać np. takiego samego programu dla kursu systematycznego, trwającego 10 mies., pracującego po 6 godz. w tygodniu, jak dla świetlicy. W wypadku bowiem identyczności tych programów albo będą one za niskie i nieodpowiednie dla kursu, bo dostosowane do poziomu i warunków świetlicy albo też naodwrot. Gdyby możliwe było stosować racjonalne zasady budowy programu identycznego dla świetlicy z programem kursu, wówczas straciłoby sens wyodrębnianie tych dwóch form organizacyjnych.

Zadania czyli cel, od którego w pierwszym rzędzie uzależniony jest program katolickiej pracy oświatowej, jest w gruncie rzeczy pod względem

¹⁾ Rozprawa ta porusza problem niezmiernie ważny, który w dalszych jeszcze pracach znajdzie pełniejsze oświetlenie.

formalnym we wszystkich wypadkach jednakowy, mianowicie chodzi nam o przygotowanie jednostek dzielnych, któreby chciały i umiały spełnić obowiązki, jakie ktokolwiek na nie nakłada, lub kiedyś nałoży. Mimo że cel ostateczny jest w każdym wypadku jednakowy, jego realizacja u różnych wychowanków przybiera formy różne. W zależności bowiem od wieku, płci, zawodu, środowiska społecznego, w którym osobnik żyje, innym podlega obowiązkowi, innymi więc wartościami należy wypełnić program, chcąc pomóc mu, nauczyć go wywiązywać się z nich w sposób należyty. Przystosowanie programu do szczegółów zadań, jakie nakłada się na poszczególną jednostkę, jest możliwe tylko w wychowaniu jednostkowym. W zbiorowym zaś trzeba się zadowolić przystosowaniem programu do zadań aktualnych w typowych sytuacjach. Można mówić o typowej sytuacji robotnika przemysłowego czy rolnego, sytuacji robotnicy, przemysłowca, ziemianina, naukowca, literata!

Jakiegokolwiek zadanie wyznacza się człowiekowi, zawsze będzie on je wypełniał w tej sytuacji społecznej, w jakiej obecnie żyje, lub żyć będzie. W wychowaniu młodzieży sytuacja przyszła jest często inna niż obecna. Dotyczy to w szczególności młodzieży szkół średnich. W oświacie dorosłych zaś, gdzie najważniejszy szczegół tej sytuacji, mianowicie zawód, nie ulega naogół zmianom, sytuacja jest dla nas łatwiejsza do ogarnięcia. Ze względu na wpływ, jaki ona wywiera na osobnika, trzeba ją przy budowie programu bezwzględnie wziąć pod uwagę.

Uwzględnienie sytuacji społecznej wychowanków jest tem konieczniejsze, że ciągle możemy obserwować zasadniczą nieumiejętność wyciągania z zasad ogólnych konkretnych wniosków, wykrywania ich związku z konkretną, własną sytuacją, wskutek czego zasady te pozostają martwą literą. Każdy niemal uznaje np. zasadę sprawiedliwości, wymaga jej od sądów, izb skarbowych, ale zapomina o niej wobec dzieci, niesłusznie wyróżniając z krzywdą innych bardziej lubiane. Zapomina o niej wobec pracowników, np. służącej, przy ocenie pracy wykorzystując ich, przy kupowaniu, domagając się obniżki już i tak minimalnej ceny, wyzyskując chwilowe ciężkie położenie sprzedającego, pracując niesumienne i t. p.

Wadę ogólnego traktowania spraw często spotykamy w katolickiej pracy oświatowej, co stoi w związku z zacieśnieniem się do wartości ściśle religijnych, nawet z pominięciem takich dziedzin, które, jak wykazuje historia, stoją w ścisłym związku z religią. Takie stawianie kwestji przyczynia się z jednej strony do tworzenia się sugestji istnienia dualizmu między religją a resztą życia ludzkiego, z drugiej zaś utrudnia zdobycie zwarłego, opartego o zasady katolickie światopoglądu. Istnieje moc zagadnień, które wprawdzie nie są wyłącznie religijnymi, ale które koniecznie wymagają naświetlenia katolickiego i które ze względu na ich ścisły związek

z życiem naszych wychowanków muszą być objęte programem oświatowym. Wobec tego należy przyjąć jako zasadę, by w katolickiej pracy oświatowej uwzględniać wartości, należące do różnych dziedzin kultury, ujmując je z punktu widzenia katolickiego. Poddając je atoli naświetleniu katolickiemu, nie można dopuszczać do przesady w tym względzie, któraby ocenę wysuwała na pierwsze miejsce, przesłaniając stosunek poznawczy, uniemożliwiając obiektywne poznanie faktów. Nie należy zapominać, że ocena jest tylko jednym z ogniw pracy oświatowej, mogącym nastąpić dopiero po uprzednim, dokładnym poznaniu rzeczywistości. Jest to właściwie kwestja metody, jednak dlatego w tej chwili zwracam na nią uwagę, że już przy budowie programu należy tak dobierać wartości, by już sam ich układ skłaniał do użycia właściwych metod.

Gdy przychodzi uwzględniać w programie wszystkie dziedziny kultury, stajemy przed niebezpieczeństwem bezplanowego przeładowania programu. Wprawdzie jakiegokolwiek zadania wychowawcze przyjmujemy, możemy dojść do nich różnemi sposobami, jednak dowolność ta nie jest absolutna. Ilekroć zastanawiamy się, czy byłoby dobrze włączyć do programu taką czy inną wartość, zawsze jesteśmy skłonni do rozwiązania pozytywnego; „wszystko może się przyjąć“. Ale 1) z pewnością nie wszystko jest w równym stopniu wartościowem narzędziem, a w takim razie 2) uwzględniając także brak czasu zarówno wychowanków jak i wychowawców, zmuszeni jesteśmy do bardzo starannego wyboru pomiędzy poszczególnemi dobrami. Bierzymy więc nie wszystkie, lecz dobra najbardziej przydatne z punktu widzenia przyjętych zadań wychowawczych.

Zanim przejdę do szczegółowego omówienia wartości, pożądaných w programie katolickiej pracy oświatowej, konieczne jest jeszcze jedno zastrzeżenie. W wychowaniu systematycznym, a takim przecież chce być praca oświatowa, istnieje oddawna dążność do uwzględniania albo na pierwszym miejscu albo wyłącznie tych wartości, które zostały opracowane naukowo i to w takiej ich postaci, w jakiej zostały w nauce usystematyzowane. Istnieje poprostu dążność do znajdowania dla przedmiotów nauki ich odpowiedników w przedmiotach nauczania np. historia, matematyka, ekonomika i t. p. W tych warunkach, gdzie czas nie pozwala na gruntowne rozprawienie się z przedmiotem nauczania, istnieje dążność do streszczania, prowadzącego najczęściej do powierzchowności. Nawet gdyby to niebezpieczeństwo nie było aktualne, to jeszcze wtedy istnieje inne. Nie można wszystkich tych rzeczy streszczać równomiernie lub np. w historii według ich historycznej ważności. Mnóstwo rzeczy nie będzie najprzydatniejszym narzędziem wychowawczem. Niektóre kwestje, które w podręczniku historii znajdują bardzo szczupłe omówienie, okażą się specjalnie ważne z punktu widzenia naszych zdań. Nieużyteczny jest więc wybór większych

całości, skoro trzymając się zadań, trzeba je burzyć. Lepiej więc dobierać wartości specjalne, a więc zagadnienia, które będą należały do pewnych dyscyplin naukowych, choć może nawet jeszcze przez daną dyscyplinę nie zostały należycie opracowane. Nauka bowiem często nie nadąża za życiem.

Przychodzę skolei do szczegółowego omówienia wartości, których obecność w programie oświatowym jest bezwzględnie konieczna. Gdy, jak się to nieraz w praktyce zdarza, próbujemy budować program, uwzględniając to, co słuchaczy „interesuje“, lub, co stanowi ich „potrzebę“, spotykamy się często z życzeniami włączania do programu zagadnień gospodarczych. Interpretujemy sobie nieraz takie życzenia podstawą gospodarczo-uitylitarną, poprostu chęcią słuchacza poprawienia sobie bytu materialnego. Taka interpretacja może być w odniesieniu do niektórych przykładów słuszna, ale nie można jej uogólniać. Te same bowiem życzenia mogą wyrastać na podłożu innej potrzeby słuchacza, tej właśnie, która go przede wszystkim pociąga ku pracy oświatowej, choć on sam nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę. Jest to potrzeba zorientowania się we własnej sytuacji, potrzeba znalezienia syntetycznego poglądu na to, co jest, a dalej na to, co być powinno, inaczej mówiąc, potrzeba poglądu na świat. Jednostka nie zawsze ogarnia świadomością własną sytuację, do tego bowiem potrzebny jest dość wysoki poziom duchowy, dostępne są jej świadomości tylko pewne fragmenty sytuacji, nie zawsze zresztą interpretowane w sposób właściwy. Z pomocą tych fragmentów tworzy sobie jednostka sama syntezę, albo też zapożycza ją od otoczenia, ale codzienne jej doświadczenia wykazują często, że ta synteza ma liczne braki.

Ludzie, którzy są przedmiotem działalności oświatowej — to ludzie pracy, i to naogół pracy fizycznej. W ich sytuacji sprawy gospodarcze grają wybitną rolę, a wobec tego ich zdobywanie poglądu na świat odbywa się przede wszystkim drogą rozprawiania się z aktualnymi dla nich zagadnieniami gospodarczymi. Z tego więc względu oraz dlatego, że człowiek pracy realizuje zadania oświatowe w sytuacji o silnem zabarwieniu gospodarczem, a wreszcie, ponieważ katolicki pogląd na świat rozwiązuje również gospodarcze zagadnienia, należy wyznaczyć im poważną rolę w programie, nie zaś dlatego, że te kwestje „interesują“ słuchacza.

W programie więc winny znaleźć się zagadnienia umowy o pracę, stosunku pracy do kapitału, zasady sprawiedliwego podziału dóbr, zagadnienie sprawiedliwej płacy, kwestje prywatnej własności. Dalej należy rzeczowo omówić socjalizm i komunizm, wykazując zarówno dobre i złe strony, dalej zagadnienie związków zawodowych, ich zadań i praw. Kwestje te trzeba stawiać jasno, zdecydowanie, bez obawy, ale i skłonności do podniecania szerek rzesz. Owszem, niech wiedzą czego mogą żądać w imię sprawiedli-

wości społecznej. Dużą pomoc przy omawianiu powyższych zagadnień stanowią głównie encykliki społeczne *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno*, do których jednak lepiej jest odwoływać się przy rozwiązywaniu poszczególnych zagadnień, niż przerabiać od początku do końca systemem szkolnym. Dla robotnika aktualna jest np. kwestja sprawiedliwej płacy, szuka dla niej rozwiązania. Jeden znajdzie ją w socjaliźmie, inny, a o to nam chodzi, w katolickiej nauce społecznej, opierającej się na wspomnianych encyklikach. Naturalnie, nie można ograniczać się tylko do normatywnego traktowania tak dziś żywo przeżywanych kwestyj, trzeba oprzeć się na poważnej analizie rzeczywistości. Konieczne więc będzie w dość szerokim zakresie uwzględnienie ekonomiki. Specjalną uwagę należałoby poświęcić tym kwestjom, które jakkolwiek z punktu widzenia katolickiego ważne dla wychowanka, nie znajdują u niego zrozumienia. Jedną z takich kwestyj, które katolicy rozwiązują często fałszywie, jest ich stosunek do lekceważenia swych obowiązków państwowych, z drugiej łatwość ulegania niesłusznym wymaganiom i pretensjom państw totalnych. Trzeba by więc, dając sporo wiedzy socjologicznej, omówić te kwestje.

Bezwzględnie konieczne jest również zajęcie się w pracy oświatowej problemami pedagogicznymi. Niemal każdy z naszych wychowanków jest już lub w najbliższej przyszłości będzie wychowawcą, trzeba więc nauczyć go tej sztuki, co jest tem ważniejsze, że błędy popełniane przy wychowaniu utrudniają i hamują rozwój następnych pokoleń, często niwelując pracę innych czynników wychowawczych, takich jak szkoła i Kościół. Obok więc takich problemów jak: Kto ma wychowywać dzieci, co pomaga wychowaniu, stosunek rodziców do dzieci i naodwrot, walory wychowawcy, obok więc takich zagadnień, mających charakter raczej światopoglądowy, należałoby także umieścić dużo wiedzy z zakresu psychologii dziecka i młodzieży.

Dziedzina psychologii także ogólnej umiejętnie potraktowana może stać się bardzo przydatnem narzędziem wychowawczem. Znow, pomijając układ systematyczny tej nauki, wybierzemy z niej tylko te zagadnienia, które naszemu wychowankowi ułatwią zrozumienie siebie oraz innych i ułatwią pracę nad sobą. Konieczne więc będzie omówienie psychologii uczuć, dalej psychologii woli wraz z zagadnieniem charakteru i sposobów jego kształcenia, psychologia temperamentów, uwagi, pamięci i t. p. Tę dziedzinę należałoby traktować raczej jako znawstwo człowieka.

Dosyć dużo czasu należałoby poświęcić zagadnieniom historii ze względu na to, że pozwalają one wychowankowi lepiej zrozumieć jego rolę w danej grupie społecznej, co ułatwia należyte spełnienie obowiązków wobec niej. Skrót historii jest całkowicie w oświacie bezużyteczny, musi go zastąpić wybór zagadnień dokonany z punktu widzenia naszych zadań.

Pozostawiając więc na uboczu historję starożytną, zajmiemy się raczej historją ostatniego okresu, np. ostatnich 50 lat, dając wychowankowi zrozumienie podłoża współczesnych stosunków gospodarczych, politycznych i społecznych.

Przy omawianiu spraw czysto religijnych szczególną uwagę trzeba zwrócić na to, by wykształcić nie tylko wiernego, ale i światłego członka Kościoła. Niezawsze uda nam się doprowadzić do tego stanu, ale w tym kierunku powinny iść nasze wysiłki. Program więc musi zawierać wiadomości z zakresu dogmatyki, liturgiki, ascetyki (etykę raczej, o ile możliwości, ujmować łącznie z innymi zagadnieniami) w takim zakresie, by wychowanek zdolny był z przekonaniem i zrozumieniem uczestniczyć w życiu Kościoła. Trzeba go zapoznać z istotą mszy św., sakramentów, podkreślając również ich często psychologiczne znaczenie, ich charakter społeczny. Ascetyka chrześcijańska, jak wykazują badania, zawiera w sobie wiele momentów pociągających zwłaszcza młodzież w okresie dojrzewania. Trzeba tylko wydobyć umiejętnie odpowiednie pierwiastki, przyczem dobrze jest ilustrować je przykładami świętych i to szczególnie tych, którzy są dla nas ludzi XX wieku najbardziej zrozumiałymi dzięki pewnym analogjom sytuacji życiowych. Chcąc, by młodzież uznała ich za bohaterów, którzyby wzbudzali jej entuzjazm, trzeba ich ukazywać nie tylko w ich stadium maksymalnej doskonałości, ale w okresie kształtowania się ich „ja“, w okresie zmagania się ze światem zewnętrznym, jego kulturą często niezgodną z zasadami katolickimi, z najbliższem otoczeniem, ze sobą, ukazywać ich metody walki, środki, jakich używali, zwyciężając. Im więcej dziedzin wciagniemy w naszą pracę nad kształtowaniem światopoglądu naszych wychowanków, tem pewniejsi możemy być pozytywnych wyników, tembardziej utwierdzamy naszych wychowanków w ustawicznym kontrolowaniu i uzgadnianiu własnych poglądów i postępowania z temi, jakie nakazują wyznawane przez nich zasady etyczne.

Dobra wychowawcze w programie mogą przybierać różną formę, raz będą to zagadnienia, innym razem rekolekcje, wycieczki, ćwiczenia i t. p. Formy te można w rozmaity sposób łączyć i kombinować, co jest bardzo pożądane ze względu na nieumiejętność naszych wychowanków dłuższego skupienia uwagi, długiego słuchania. Wprowadzając jednak pewne urozmaïcenia do form metodycznych naszej pracy, łatwo możemy ulec skłonności do czynienia pracy oświatowej atrakcyjną. Często przytem ze szkodą dla zadań i poziomu, dąży się do przyciągnięcia jak największej ilości wychowanków, obiecując im zabawę w tej lub innej formie. Usprawiedliwia się to posunięciem, że słuchacz, przywiązawszy się do organizacji, pozostanie w niej mimo przejścia na pracę pojętą na serjo. Zresztą, mówi się: „lepiej, by bawiła się u nas niż gdzieindziej“. POCO jednak wtenczas za-

kładać organizację oświatową? Pierwszy argument jest też w przeważnej mierze niezgodny z rzeczywistością. Wraz z zmianą programu w kierunku poważniejszej pracy jednostki przyciągnięte obiecywanymi rozrywkami odpadną. Lepiej więc od początku stawiać pracę na odpowiednim poziomie, starając się zastąpić małowartościową atrakcyjność programu, który zawierając zagadnienia najbardziej niepokojące, najważniejsze dla tych wychowanków, których chcemy naszą pracą objąć, skłoniłby do wstąpienia jednostki najpoważniejszej, najintensywniej przeżywające te problemy. W ten sposób program nasz stanowić będzie w pewnej mierze czynnik selektujący, uwalniając nas od niepotrzebnego balastu bezwartościowych uczestników.

L. Borys ówna

TOK IMPREZY OŚWIATOWEJ

Liczę się z tem, że tytuł powyższy wywoła zdziwienie. Spotykamy się bowiem bardzo często z zwrotem „tok nauczania“ lub „tok lekcyjny“ w literaturze pedagogicznej, zwracającej uwagę na szkołę, natomiast rzadko, jeżeli wogóle, występuje ten zwrot w literaturze oświatowej, tak jakgdyby pojęcie „toku“ pożyteczne było tylko w pracy szkolnej a nie aktualne także w pracy oświatowej. Tymczasem w literaturze oświatowej znajdujemy mnóstwo postulatów, które się odnoszą nie do czegoś innego, a właśnie do tego, co w literaturze pedagogicznej nazywa się tokiem nauczania lub tokiem lekcyjnym.

Przez tok rozumie Nawroczyński¹⁾ odpowiedź na pytanie, co po czem ma następować w lekcji, czyli porządek poszczególnych czynności. O takim porządku mówi się również w odniesieniu do pracy oświatowej, nie nazywając go jednak ani porządkiem lekcyjnym, ani porządkiem nauczania, ponieważ przyjęto tam nadawać szczegółowe określenie poszczególnym imprezom wychowawczym, które w szkole są nazywane lekcją. Mówi się więc o wykładzie, o przemówieniu, pogadance, dyskusji, zwiedzaniu, ćwiczeniach samodzielnych, jak wspólne czytanie, pisanie listów, wniosków i t. p. W odniesieniu więc do pracy oświatowej właściwiej będzie mówić nie o toku lekcyjnym, a o toku imprezy oświatowej, rozumiejąc przez to, jedną z wymienionych form wychowawczych. Być może, iż zwrot ten „impreza oświatowa“ nie jest najszcześniejszy, ale wydaje się lepszym od nazwy „tok nauczania“, która nawet w szkole nie da się zastosować do tych lekcyj, które nie służą nauczaniu czyli wychowaniu umysłowemu, jak na przykład impreza gimnastyczna.

¹⁾ Nawroczyński. Zasady nauczania. Warszawa, Atlas, 1932. Str. 293.

Dając w powyższych zdaniach wyraz dążności do przenoszenia pojęć pedagogicznych, używanych w związku z pracą szkolną, na teren pracy oświatowej, czynię to zupełnie świadomie, uważam bowiem, że wychowanie szkolne i to, co nazywamy oświatą pozaszkolną, stanowią tylko odrębne działy w całokształcie pracy wychowawczej, i że wobec tego muszą istnieć pojęcia pedagogiczne aktualne nie tylko dla jednego działu, ale dla wszystkich działów. Nie znaczy to, aby wszystko dało się przenosić ze szkoły na teren oświaty, i ażeby to, co się przenosi, mogło być przenoszone żywcem. Nie chcę bynajmniej zacierać różnic, jakie istnieją między temi dwoma działami pracy wychowawczej, uważam jednak, że zaznaczają się w literaturze oświatowej (także polskiej¹⁾ tendencja do skorzystania z dorobku pedagogiki szkolnej w refleksji oświatowej może tej ostatniej oddać wielkie usługi pod warunkiem, że będzie się pamiętało o konsekwencjach, jakie wynikają z różnic między temi dwoma działami.

Mówiąc o toku imprezy oświatowej, należy wyjaśnić, jaki zakres zagadnień obejmujemy, gdy się posługujemy tem pojęciem. Otóż tok jest zjawiskiem, które leży w sąsiedztwie takich rzeczy, jak forma wychowawcza, np. pogadanka, lekcja, ćwiczenia samodzielne. Stanowi on obok formy wychowawczej składnik metody. Mówiąc więc o toku imprezy oświatowej, poruszamy się w granicach jej metodyki.

W szkolnictwie, a także, w znacznym stopniu za wzorem szkoły, w pracy oświatowej posługiwano się przez długi czas tokiem skonstruowanym przez szkołę herbartowską. W szkole zanika on dopiero obecnie, pod naporem nowych prądów pedagogicznych, które zarzucają mu braki w podstawach psychologicznych oraz małe sprzyjanie samodzielności ucznia.

Tok szkoły herbartowskiej w sformułowaniu Reina przewidywał następujące „stopnie formalne“. Lekcja zaczyna się od podania celu a następnie przychodzi: 1) przygotowanie lub omówienie wstępne, 2) podanie nowego materiału, 3) powiązanie nowych wyobrażeń ze sobą oraz ze starymi, 4) zebranie lub uporządkowanie materiału pojęciowego, 5) zastosowanie zdobytej wiedzy ogólnej.

Jak widzimy, już same terminy, jak na przykład materiał, wyobrażenia, wiedza, wskazują na to, że tok powyższy miał być porządkiem czynności w ramach wychowania umysłowego. Tymczasem nic nie dowodzi, aby tylko ono miało być systematyczne i planowe, inne zaś działy mogły takimi nie być, najlepszym dowodem jest wychowanie fizyczne, które dzisiaj posługuje się tokami aktualnymi tylko dla niego. Te braki toku klasycznego zauważył Morrison, który różnicuje metody a w konsekwencji także i toki i dzieli je na następujące typy: 1) typ naukowy, 2) typ wartościowania, 3) typ praktycznej sztuki, 4) typ sztuki językowej, 5) typ czystej praktyki.

¹⁾ Encyklopedia wychowania. Warszawa. Red. nac. prof. Lempicki.

Niestety Morrison ogranicza się do wyliczenia tych typów i powstrzymuje się od skonstruowania dla nich toków, nakładając to zadanie na nauczyciela. Nie poszli też w kierunku konstruowania toków dla poszczególnych typów pracy wychowawczej nowoczesni pedagogowie. Również kwestja porządków czynności np. w wychowaniu estetycznym jest wciąż jeszcze zagadnieniem nierozwiązanem. Natomiast, gdy chodzi o wychowanie umysłowe, względnie to, które posługuje się środkami umysłowymi, zanotować trzeba koncepcję toku Dewey'a. Jak tok herbartowski był ściśle związany z pedagogiką XIX wieku, tak tok Dewey'a wiąże się z pedagogiką nowoczesną. Głównem założeniem Dewey'a jest teza, że najlepszy porządek czynności w zakresie wychowania umysłowego jest identyczny z tym porządkiem, który najpewniej doprowadza do wyników w procesie myślowym, dokonywanym także poza wychowaniem szkolnem. W takim prawidłowym procesie myślenia odkrywa Dewey¹⁾ następujące ogniwa: 1) odczucie trudności, 2) wykrycie jej i określenie, 3) rozglądanie się za możliwymi rozwiązaniami, 4) wyprowadzenie przez rozumowanie wniosków z przypuszczalnego rozwiązania, 5) dalsze obserwacje i eksperymenty, prowadzące do przyjęcia lub odrzucenia przypuszczenia czyli wniosku, zawierające przeświadczenie pozytywne lub negatywne. Nie dyskutując, czy: 1) istotnie najprawidłowszy porządek myślenia jest tem samem najlepszym porządkiem nauczania, 2) czy porządek Dewey'a jest najlepszym w odniesieniu do każdego materiału i po 3) czy daje się stosować niezależnie od indywidualności osobnika myślącego, przystępuję do przytoczenia tych objaśnień poszczególnych punktów, jakie daje sam Dewey.

Dewey przykładą wielką wagę do tego, aby zagadnienie, które jest przedmiotem imprezy, nie było wyłącznie szkolnem zagadnieniem, lecz wyrastało na podkładzie trudności, które napotyka uczeń nie w ćwiczeniach szkolnych, lecz w swem życiu na serjo. Odrazu rozumiemy, w jak wielkim kłopotcie znajduje się szkoła w obliczu tego postulatu wobec faktu, że zasób doświadczeń ucznia jest mały. Rozumiemy też, jak o wiele łatwiej to pierwsze ogniwo da się zastosować w pracy oświatowej, której człowiek szuka właśnie dlatego, że napotyka na trudności, staje przed zagadnieniami i pragnie je rozwiązać. Dewey zwraca uwagę na to, by będące treścią imprezy zagadnienia, nawiązywały do przeżyć i doświadczeń wychowanka. W pracy oświatowej ma słuchacz ich tyle, że realizacja tego postulatu nie nastrocza trudności.

W drugim ogniwie, trzeciem i czwartem przewiduje Dewey nagromadzenie przy pomocy nauczyciela materiału faktów potrzebnych do analizy myślowej oraz samodzielnego wysuwania przez ucznia hipotez. Znowu

¹⁾ Dewey: Jak myślimy. Warszawa, Książnica 1934. Str. 71.

tutaj mamy większą łatwość w pracy oświatowej niż szkoła. O ile bowiem w szkole uczeń spotyka się często z zupełnie nowymi zagadnieniami, to człowiek dorosły lub dorastający dochodzi do rozwiązań poza systematycznym wychowaniem, albo samodzielnie, albo pod wpływem środowiska. Wiemy, że rozwiązania te są często uproszczone, nawet błędne. W każdym razie należy się z nimi liczyć i rozprawiać. Gdy zaś ten pracownik w myśl postulatów Dewey'a wymaga od słuchacza wystąpienia z własną hipotezą i uzasadniania jej, to nietylko podnosi jego stopień aktywności i uczestnictwa w pracy wychowawczej, ale uczy go właściwego rozumowania.

W ogniwie piątym uczeń, który doszedł do rozwiązania, ma sprawdzać jego słuszność, a następnie wyciągać wnioski praktyczne.

Przyznaję, że porządek Dewey'a nie rzuca się w oczy swoją jasnością, i być może, że właśnie to jest przyczyną jego małej popularności, a w każdym razie podkreślić trzeba, że tok ten daje przewagę indukcyjności i sprzyja samodzielności ucznia. Zaleca też opieranie się na tych faktach, z którymi uczeń styka się w życiu. Zrozumiemy postulaty Dewey'a, gdy poznamy pytania, które zdaniem Dewey'a winien zadać sobie nauczyciel przy ustalaniu porządku imprezy, są one następujące:

- 1) Jakie przygotowanie mają moi uczniowie, aby móc przystąpić do tego przedmiotu?
- 2) Jakie znane doświadczenia z ich życia można zużytkować?
- 3) Czego się już nauczyli i co teraz im może być pomocne?
- 4) Jak mam przedstawić sprawę, ażeby weszła ona ekonomicznie w ich zasób myślowy?
- 5) Jakie mam pokazać obrazy?
- 6) Na jakie przedmioty zwrócić ich uwagę?
- 7) Jakie opowiedzieć im zdarzenia?
- 8) Do jakich porównań mam ich doprowadzić, do rozpoznania jakich podobieństw?
- 9) Ku jakiej ogólnej zasadzie ma się kierować cała dyskusja jako do ostatecznej konkluzji?
- 10) Przez jakie zastosowanie mam się starać ustalić, wyjaśnić, i ugruntować uchwycenie przez nich tej ogólnej zasady?
- 11) Jakie ich własne czynności mogą im ją ukazać jako prawdziwie ważną zasadę?

Tok Dewey'a może być nietylko w różny sposób interpretowany, ale nawet dopuszczalne są odstępstwa. Wydaje się, że to, co w nim jest istotnie i szczególnie przydatne dla pracy oświatowej, da się ująć w następujących punktach:

¹⁾ Dewey, dlt. Str. 199.

1) Wypowiedzenie trudności np. niezrozumienie, dlaczego towar wyprodukowany w kraju kosztuje w kraju drożej niż zagranicą.

2) Gromadzenie materiału faktów.

Uczestnicy zespołu wymieniają tutaj wszystkie swe doświadczenia, odnoszące się do tego samego zagadnienia. Wymieniają np. rodzaje towarów, różnicę cen, podają wysokość cła, wspominają o dopłacie przez rząd wytwórcom pewnych towarów, idących zagranicę i t. p. Tu jest rzeczą ważną, aby przytaczane przykłady nie odbiegały od tematu, aby się zawierały w granicach zagadnienia handlu zagranicznego.

3) Sformułowanie zagadnienia. Ponieważ słuchacze mogą wypowiadać doświadczenia, wobec których zajmują postawę negatywną, a tymczasem chodzi o to, aby zużyć ich doświadczenia w celach wychowawczych, ponieważ dalej jest rzeczą ważną, aby wszyscy uczestnicy zespołu wiedzieli, o czym mają myśleć, więc związane z temi faktami zagadnienie powinno być postawione w sposób jasny. A więc np. „Jakie znaczenie dla gospodarki krajowej ma handel zagraniczny?“ Być może, iż okaże się, że to zagadnienie naczelne trzeba będzie rozbić na kilka zagadnień bardziej szczegółowych, a więc np. „Co to jest import?“ „Co to jest eksport?“ „Dodatni i ujemny bilans handlowy“. „Zależność handlu zagranicznego od produkcji krajowej i potrzeb ludności“. To rozbijanie zagadnienia naczelnego na bardziej szczegółowe będzie się dokonywało w pracy oświatowej albo podczas imprezy przy udziale słuchaczy, w zarysach jednak powinno być dokonane już przed imprezą przez jej kierownika, który według znanych postulatów¹⁾ musi dokonać tej pracy w sposób bardziej zdecydowany, gdy chodzi o wykład.

4) Na temat sformułowany słuchacze najprawdopodobniej myśleli, a być może przejęli tylko od otoczenia pewne rozwiązania np. „Dowodem niedołęstwa gospodarczego jest sprzedawanie towarów, wyprodukowanych w kraju, taniej zagranicą“. „Należałoby raczej obniżyć ceny krajowe a nie silić się na eksport“. „Cło na niektóre towary zagraniczne powinno być obniżone, albo nawet zniesione“. Kierownik imprezy, który nie będzie brał pod uwagę rozwiązań, z którymi słuchacze przyszli, napotka na przeszkody w dojściu do właściwego rozwiązania. W pracy oświatowej postulat Dewey'a, aby uczeń wypowiadał własną hipotezę, uzupełnić musimy postulatem, aby ujawnił swoje dotychczasowe sądy. Gdy na podstawie nagromadzonego przez zespół materiału oraz pod kierownictwem sprostuje swoje sądy, łatwo mu będzie zdobyć przeświadczenie, że czyni postępy w swym rozwoju duchowym.

5) O ile w dotychczasowych ogniwach istniała pomyślna sposobność, aby głos przypadał przede wszystkim słuchaczowi, to przy poszukiwaniu

¹⁾ Godycki: Odczyty popularne dla dorosłych. Warszawa, Instytut Ośw. Dorosłych,

rozwiązania, zwłaszcza gdy do niego będzie potrzebna większa doza wiedzy, znaczniejsza rola przypaść musi kierownikowi. Jednakże nie może on narzucać swego rozwiązania, lecz winien dać słuchaczowi możliwość sprawdzenia jego słuszności przy odwoływaniu się do nagromadzonego materiału faktów.

Jako ostatni punkt wymienia się zwykle zastosowanie, to znaczy określiła się go bardzo niejasno. Wyjaśniam wobec tego, że przez zastosowanie rozumiem 1) wyciągnięcie wniosków praktycznych z teoretycznego rozwiązania, 2) obudzenie dążności do realizacji tych wniosków, 3) zdobycie potrzebnych do tego umiejętności, a więc np. słuchacze w końcu imprezy na temat handlu zagranicznego postanawiają na pewne zjawiska nie utyskiwać, popierać produkcję krajową, nie kupować towarów obcych. Zdobywają też informacje, dotyczące wartości i ceny towarów krajowych, których dotąd nie kupowali, zastępując obcemi.

Nie oczekując, by w każdej sytuacji dało się zastosować ten tok ze wszystkimi ogniwami, uważam że każdy porządek imprezy w wychowaniu umysłowym winien zawierać te trzy główne ogniwa, które w belgijskiej pracy oświatowej określa się jako „observer, juger, agir“ jeżeli ma czynić zadość postulatowi nowoczesnej dydaktyki.

Tak zinterpretowany i zmodyfikowany tok Dewey'a nie stanowi jakiegos nowego postulatu dla pracy oświatowej, lecz jest uporządkowaniem tego, co zdawna stosowali wytrawni pracownicy.

Stan bezrobocia w świecie.

Według zestawień Międzynarodowego Biura Pracy w roku 1935 liczba bezrobotnych w świecie naogół spadła w stosunku do r. 1934. Zwyżkę pod tym względem wykazują tylko Holandia, Szwajcaria, Bułgaria, Francja, Irlandja, Czechosłowacja, i także w bardzo nieznacznych rozmiarach Jugosławia. Przytaczamy tu cyfry najważniejsze o stanie bezrobocia światowego, przy czem w nawiasach umieszczamy dane ważniejsze do r. 1934: Anglja 1 918 562 (2 120 758), Austria 301 790 (331 994), Belgja 130 981 (172 368), Czechosłowacja 674 900 (668 737), Danja 100 077 (103 729), Francja 453 838 (416 605), Holandia 381 436 (328 926), Hiszpanja 780 242 (850 134), Polska 263 211 (294 874), Szwecja 47 045 (84 811), Szwajcaria 95 740 (76 009), Włochy 609 094 (887 345).

Polityka populacyjna Niemiec.

Nie wszystkie zarządzenia i kroki władz hitlerowskich Niemiec sąsługują na potępienie. Są i takie, które mogą za wzór niejednemu państwu służyć. Tak prowadzą Niemcy bardzo rozsądną i właściwą politykę populacyjną, w której odwracają się całkowicie od metod i hasel, obecnie bardzo modnych i popularnych.

M. i. celem ułatwienia zawierania małżeństw wypłaca się w Niemczech nowopobierającym się pożyczki z których po urodzeniu się każdego dziecka część się umarza. Od sierpnia 1933 zaś do 30 września 1935 roku udzielono takich pożyczek 479 190, z nich zaś umorzono część na skutek urodzenia dziecka w 260 379 wypadkach.

O ile zaś chodzi o wpływ tej pożyczki na rozrodczość, to pewne wskazówki dają dane urzędu statystycznego m. Dyseldorfu, które stwierdzają, że w czasie od sierpnia 1933 do kwietnia 1935 stan urodzeń wynosił w małżeństwach, które korzystały z pożyczek, 37 na 1000 a w małżeństwach, którym pożyczki nie udzielono, 19 na 1000.

Na mocy rozporządzenia z 15 września 1935, mogły na 1 października t. r. rodziny liczne, t. j. posiadające przynajmniej 4 dzieci poniżej 16 lat, ubiegać się o specjalną zapomogę. Zapomoga ta może być tylko raz udzielona i wynosi 100 mk na dziecko aż do 1000 mk na całą rodzinę. Polega ona zaś na przydziale asygnat na zakup mebli, urządzeń domowych i bielizny. Przyznaje się ją jednak wyłącznie tym rodzinom, które same nie posiadają odpowiednich środków na zagospodarowanie się domowe. Ze względu na szczupłość funduszy jednak ograniczono ilość tych zapomóg na 6000 miesięcznie z tem, że pierwszeństwo mają rodziny o sześciorgu i więcej

dzieciach, rodziny o 4 i 5 dzieciach mogą narazie być uwzględnione w wypadkach specjalnej potrzeby. Obliczono też, że Niemcy posiadają obecnie 760 000 rodzin o 4 i więcej dzieciach.

W pewnym związku z tą polityką populacyjną jest też zarządzenie niemieckiego ministerstwa oświaty, że od Wielkanocy 1937 do wyższych klas szkół średnich mogą być dopuszczone tylko te dziewczęta, które zdały z pomyślnym wynikiem egzamin z gospodarstwa domowego.

Program społeczny Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Coraz baczniejszą uwagę społeczeństwa ściąga na siebie wieś polska. Na tle kryzysu gospodarczego, jaki ona przeżywa, jakoteż warunków politycznych rodzą się tam nowe siły, nowe wyrastają prądy. Dlatego też niedawny Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego wzbudził żywsze, niż zwykle w podobnych wypadkach, zainteresowanie, tem więcej, że miał on wytyczyć nową orientację tego stronnictwa. I też uchwały Kongresu poszły w tym kierunku. Dla nas specjalne znaczenie posiada program społeczny, jaki tam ustalono. Takie mianowicie przyjęto tezy:

1. Praca fizyczna czy umysłowa jest jedynym tytułem do udziału w dochodzie społecznym.

2. Prawo własności ma być uzgodnione z interesem społecznym i nie może być podstawą wyzysku człowieka przez człowieka.

3. Pieniądz ma być miernikiem wartości, pośrednikiem wymiany i środkiem oszczędności, a nie narzędziem spekulacji.

4. Planowa gospodarka ma dostosować produkcję do potrzeb społecznych oraz zapewnić wszystkim pracę i sprawiedliwy podział dochodu społecznego.

5. Powszechne związki zawodowe o charakterze samorządów gospodarczych reprezentować mają interesy poszczególnych zawodów i współdziałać przy ustalaniu i wykonywaniu planu gospodarczego.

Tezy te o tyle są znamienne, że przejawiają one niewątpliwie tendencje korporacyjne. Teza 5 zupełnie dobrze da się pomieścić w programie korporacyjnym Piusa XI, a teza 4 poddaje gospodarstwo społeczne „zasadzie kierowniczej („principio directivo“), jak tego się „Quadragesimo anno“ domaga.

Podajemy jeszcze, że kongres wypowiedział się za wywłaszczeniem wielkiej własności bez odszkodowania, co dawniejsze Stronnictwo Ludowe „Piaśt“ odrzucało. Należy widzieć w tem z jednej strony wpływ radykalnych prądów, nurtujących w dawniejszem „Wyzwoleniu“, z drugiej zaś strony następstwo politycznych pretensyj stronnictwa do ziemiaństwa.

Dr. Inż. Jan Sondel: Działacz społeczny w środowisku wiejskim jako oświatowiec, wychowawca, organizator, psycholog, socjolog i ekonomista. Wyd. 2. Kraków 1935, Instytut Administracyjno-Gospodarczy. Stron 256.

Nie wiem, czy jakakolwiek inna książka w polskiej literaturze oświatowej wywołała tyle skrajnie różnych zdań o swej wartości, co niniejsza. Osobiście słyszałem o niej zdania entuzjastyczne, ale też takie, że jest to książka „niechlujna“ i „skandaliczna“.

Z jednej strony wziął autor na siebie zadanie o wiele szersze, aniżeli to, do jakiego go obowiązywał tytuł, daje bowiem wyraz swej dążności do objęcia całokształtu pracy społecznej, w szczególności pracy na wsi nawet wtedy, gdy jej zagadnienia nie wiążą się ściśle z działaczem społecznym. Wiele stron poświęca na zdefiniowanie pracy społecznej, przyczem początkowo na str. 7 i 17 wręcz utożsamia pracę społeczną z oświatową, a dopiero później na str. 62 odróżnia działacza gospodarczego od oświatowego. Wykazuje też autor szczególną staranność przy formułowaniu zadań pracy oświatowej. Niektórym krytykom wydaje się to banalne, gdy się jednak zważa, jak częsta jest nieumiejętność w tej właśnie dziedzinie, jak chętnie mówi się o „wyrobieniu“, o „szerzeniu“ pewnych cnót „w życiu i w kulturze“, to tę staranność autora trzeba aprobować, gdybyśmy się nawet nie godzili na niektóre jej wyniki.

Tendencja autora do ogarnięcia znaczenie szerszego, niż tytuł książki przewiduje, zakresu treści, nadaje książce jego charakter encyklopedji. Możemy się z niej dowiedzieć i o zadaniach socjologii, i o za-

sadach Taylora i Harringtona Emersona i o psychologii indywidualnej i o antropologii. Tu trzeba jeszcze nadmienić, że spis bardzo obficie cytowanych autorów wynosi 11 stron. Uwzględnianie literatury jest zwyczajem dobrym, w piśmiennictwie oświatowym niezawsze należycie przestrzeganym. Autor mógłby pod tym względem służyć dobrym przykładem, gdyby nie był uczynił z tego karykatury. Najpierw bowiem w wielu miejscach cytowanie autorów ma znaczenie wyłącznie ornamentacyjne, nie uzasadnione logiczną strukturą książki. Następnie wątpię bardzo, czy wolno nam źle sądzić o umysłowości czytelnika, jeżeli przeskadza mu w skupieniu konieczność przeskakiwania od Adlera do Kanta, od Taylora do Niesiołowskiego, od Orkana do Sokratesa, od Berkanówny do Kanellopoulosa. Krytycznego stosunku do literatury cytowanej brak autorowi. Nawet takie ważne sprawy, jak typy działaczy, ustalone w literaturze, referuje autor w sposób mechaniczny, nie krępując się tem wcale, że występują tu różne zasady podziału typów. Nie biorę autorowi za złe, jak inni krytycy, że książka jego ma naogół charakter kompilacyjny, skoro nie zobowiązał się wobec czytelnika do zadań innych, jednakże nawnawet kompilator winien umieć czynić użytek z cudzego dorobku myślowego. Tymczasem ta umiejętność zaznacza się w książce słabo, wskutek czego przybiera ona w wielu miejscach charakter wiązanki sądów, jakie różni ludzie wypowiedzieli na tematy, które mogą mieć bliższy lub dalszy związek z pracą społeczną na wsi.

Książka świadczy wymownie o wielkiej pilności autora. Szkoda jednak, że pilność

poszła przedewszystkiem w kierunku poza tematem, samo zaś zagadnienie działacza społecznego na wsi doznało znacznych uszczerbków. Sprawa środowiska wiejskiego potraktowana jest pobieżnie, mowa jest o tem, jakim powinien być działacz społeczny na wsi, i to jest potrzebne, ale oprócz tego dobrze byłoby wiedzieć, jak powstają poszczególne odmiany działaczy społecznych, a w tej materji autor jest bardzo powściągliwy. Postawienie zagadnienia „działacz społeczny jako oświatowiec“, lub „jako organizator“ jest zrozumiałe, bo faktycznie dla jednych pierwszorzędna jest akcja organizowania, dla innych praca oświatowa, ale już trudniej jest zrozumieć wyodrębnienie „wychowawcy“ od oświatowca“, tem bardziej, że autor bardzo silnie podkreśla znaczenie czynnika wychowawczego we wszelkiej pracy społecznej na wsi, co zresztą jest zaletą książki. „Działacz społeczny jako psycholog“, lub jako „socjolog“ — to po prostu dziwolągi. Rzecz jasna, że osobnik działający nie daleko w tej dziedzinie zajdzie, jeżeli nie będzie miał postawy poznawczej, jeżeli obce mu będą kwestje psychologiczne, socjologiczne, ekonomiczne. Ale to nie czyni jeszcze z niego psychologa lub socjologa, a jeżeli usiłuje się na niego

takie zadania nakładać, to naogół nie będzie to chyba z korzyścią dla nauki. Te dziwolągi dotyczą właściwie tylko tytułu. W gruncie rzeczy bowiem, mówiąc o działaczu jako psychologu, mówi autor o potrzebnych wiadomościach psychologicznych.

Książka jest irytująca, ale jest to chyba czemś dobrem, że ktoś rozprawia się z tak palącymi zagadnieniami wsi, jeżeli zaś nie czyni tego zawsze w sposób szczęśliwy, to tem samem nie zasługuje jeszcze na potępienie. Książka dostarcza dowodów, jak ważnem jest myśleć w sposób poprawny o pracy społecznej na wsi, wykazuje też, jak trudno jest o tem myśleć.

M. Wachowski.

Tihamer Toth. — *Życie piękne i czyste*
Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.

Dziółko posiada wszystkie zalety pióra znanego już polskiej młodzieży autora. Lekkość stylu, umiejętność zainteresowania a przedewszystkiem zdolność przekonania czytelnika, to cechy podnoszące wartość książki, tak już ze względu na swój temat, godnej zewszecmiar najgorętszego polecenia. W każdej bibliotece dla młodzieży należy się jej poczesne miejsce. *J. K.*

BUDOWA MATERJI

II.

Poznaliśmy już w poprzedniej pogadance zewnętrzną budowę atomu. Przypomnijmy sobie, choć w skrócie ciekawe szczegóły tej budowy.

A więc najpierw wielkość atomu: średnica jego równa się jednej dziesięciomiljonowej części milimetra. Ścisłej winno się mówić — średnica przestrzeni zajmowanej przez atom, przestrzeni, w której znajdują się i działają rozproszone cząstki atomowe. Atom bowiem, mimo tych niezwykle małych rozmiarów, nie dających się wyobrazić, składa się z cząsteczek dziesiątki tysięcy razy mniejszych od siebie, i w dodatku rozproszonych w przestrzeniach olbrzymich, stosunkowo do ich wielkości.

Budowa tej podstawowej cegiełki wszelkiej materji przypomina, jak już wiemy, nasz system słoneczny. A więc wokół niezwykle małego jądra-słońca obiegają na dalekich odległościach jeszcze mniejsze od niego elektrony-planety. Dla wyobrażenia sobie proporcji, jakie zachodzą między poszczególnymi cząsteczkami atomu a oddzielającymi je przestrzeniami, przedstawiliśmy sobie koło o średnicy stu metrów z umieszczonem w środku ziarenkiem o średnicy jednego, najwyżej kilku, milimetrów i z małymi pyłkami umieszczonemi na obwodzie tego koła. Ziarenko w środku to — jądro, pyłki na obwodzie to — elektrony.

Zamiast koła wyobraźmy sobie teraz kulę o podobnych wymiarach z ziarenkiem w samym środku i pyłkami na powierzchni. Spróbujmy tylko z tego obrazu usunąć materję kuli. Wyobraźmy więc sobie, że w wolnem powietrzu, 50 m ponad ziemią zawisło ziarenko-jądro, a dokoła niego w odległości również 50 m obiegają elektrony. Będziemy wtedy mieli obraz atomu.

Nie wszystkie oczywiście atomy są sobie równe. Różnią się między sobą wielkością jądra i ilością elektronów. Najmniejsze jądro posiada wodór, ów składnik powietrza, który w połączeniu z tlenem tworzy wodę. Wodór posiada też tylko jeden elektron. Wogóle istnieje współzależność między ilością elektronów a wielkością jądra. Najwięcej elektronów, bo aż 92, posiada atom uranu, który też największe ma jądro a stąd i największą masę, to jest ciężar. Złoto posiada 79 elektronów, a żelazo tylko 26. Dlatego też atom złota, mający większe jądro, cięższy jest od atomu żelaza. Obraz budowy atomu, któryśmy sobie przed chwilą utworzyli, odnosi się raczej do atomów pierwiastków cięższych, posiadających większe jądra.

Z poznanej codopiero budowy atomu wysnuć możemy wniosek, że właściwej materji jest we wszechświecie stosunkowo mało. Wszak materję

stanowią tylko jądra atomów i elektrony, a reszta to — olbrzymie puste przestrzenie. Patrząc na kawałek metalu, nie przypuszczalibyśmy zapewne nigdy, że właściwej materji jest w nim niewidzialna zaledwie cząstka, i że ta cząstka, jeszcze rozdrobniona na miljardy rozproszonych odrobinek, stanowić może to twarde, zdawałoby się pełne, ścisłe żelazo, miedź lub nikiel. Obliczono, że gdyby całą materję naszej ziemi, a więc ziemię samą i wszystko co na niej, tak ścisnąć, iżby jądra wszystkich atomów zbiły się w jedną masę, nieprzedzieloną już żadnymi pustkami, powstałaby z tej olbrzymiej naszej ziemi kula o średnicy zaledwie jednego kilometra. Ale ta niewielka kula posiadałaby ciężar równy obecnemu ciężarowi ziemi. Wszak ilość materji, to jest jąder i elektronów, pozostałaby bez zmian. Zniknęłyby jedynie puste przestrzenie, rozpościerające się między atomami, a pusta przestrzeń, jak wiadomo, nie ma ciężaru. Jeżeli zaś kula o średnicy jednego km posiadałaby tak olbrzymią masę, jaką posiada nasza ziemia, to i jeden centymetr sześcienny wydłubany z takiej kuli musiałby być znacznie cięższy od najcięższego nawet metalu, jaki znamy. Nikt jednak, zdaje się, nie przypuszcza nawet, jak wielki byłby kłopot z podniesieniem takiego sześcianu zgęszczonej materji o krawędziach zaledwie jednego centymetra. Oto sześcian ten ważyłby tylko... dziesięć milionów tonn, to jest dwieście milionów centnarów.

Przykłady podobnego zgęszczenia materji istnieją zresztą w rzeczywistości. Jednak nie na naszej ziemi. Ciężar materji niektórych gwiazd np. przewyższa tysiące razy ciężar materji ziemskiej. Z powodu olbrzymiej temperatury, panującej wewnątrz niektórych gwiazd, a dochodzący do wielu milionów stopni, wielka ilość atomów została rozerwana i elektrony opuściły jądra, zniknęły puste przestrzenie wewnątrzatomowe, jądra zbliżyły się do siebie. Taki stan istnieje np. na gwiazdzie zwanej O_2 Eridani. Jeden centymetr sześcienny jej materji ważyłby na ziemi 64 kg.

Dziwna budowa atomów nasuwa nam wiele wątpliwości i niejasności, domagających się odpowiedzi. Przedewszystkiem jak się to dzieje, że jeden atom nie wchodzi w pole drugiego. Jeżeli bowiem między jądrami a elektronami atomów istnieją tak olbrzymie puste przestrzenie, jakżeśmy to na naszym obrazie atomu zauważyli, to dlaczego przy zgęszczaniu się atomów, jak to ma miejsce w cieczach i ciałach stałych, elektrony albo nawet jądra jednych atomów nie wejdą do tej pustej przestrzeni, niczem nieosłoniętej a zajmowanej przez atomy sąsiednie? Zdawałoby się, że powinno to nastąpić, a tymczasem — jeden atom sąsiaduje z innymi tak, jakby każdy z nich miał jakąś kulistą osłonę, nie przepuszczającą do wnętrza żadnego intruza.

I rzeczywiście — atomy mają owe osłony, tylko nie w jakiejś postaci stałej. Bardzo to dziwne osłony. Stanowią je elektrony. Jeżeli znów powrócimy do naszego obrazu atomu i przypomnimy sobie wielkość elektronu równą pyłkowi w stosunku do kuli o stumetrowej średnicy, to musi nas ogarnąć zdumienie. Jak mogą tej wielkości elektrony obronić wnętrze atomu przed wtargnięciem ciał obcych, zwłaszcza gdy liczba elektronów jest czasami znikoma, w atomie wodoru np. równająca się jednemu.

Dla zrozumienia tej zagadki musimy się najpierw zaznajomić z istotą elektryczności. Elektron bowiem jest tylko cząstką elektryczności o ujemnym potencjale.

Ktokolwiek miał już do czynienia z elektrycznością, ten wie, że istnieje elektryczność dwojakiego rodzaju: ujemna i dodatnia. Między temi dwoma przeciwnemi sobie rodzajami energii elektrycznej zachodzi pewnego rodzaju stosunek współpracy. Sama elektryczność dodatnia np. nie miałaby żadnego znaczenia praktycznego, gdyby równocześnie nie było elektryczności ujemnej. Zdolność energii elektrycznej do poruszania motorów i rozżarzania lamp elektrycznych, jest następstwem ruchu cząsteczek elektryczności, przebiegających od źródła prądu o znaku dodatnim do źródła o znaku ujemnym. Obydwa rodzaje elektryczności wykazują stałe dążenie do wzajemnego zbliżenia się i zetknięcia. Jeżeli np. dwie kuleczki, zawieszone na nitkach w pewnej odległości od siebie, naelektryzujemy w ten sposób, że jednej z nich damy ładunek dodatni, a drugiej — ujemny, kuleczki zaczną się wzajemnie przyciągać. Jeżeli zdołają zbliżyć się do siebie aż do zetknięcia, nastąpi wyładowanie i kuleczki wrócą do swego pierwotnego położenia. Przez połączenie się bowiem ładunku dodatniego z ujemnym elektryczność — znika. Na tej zasadzie opiera się zjawisko piorunów. Ziemia jest stale naelektryzowana ujemnie. Gdy w czasie upalnych dni na chmurach gromadzi się elektryczność dodatnia, następuje wzajemne przyciąganie się obydwóch ładunków. Jeżeli napięcie jest dostatecznie silne, aby przezwyciężyć przestrzeń dzielącą ziemię od chmur, następuje wyładowanie.

Inaczej jednak zachowują się ładunki elektryczności równoimiennej. Naładujmy obie wspomniane już kuleczki elektrycznością dodatnią, a zauważymy, że zaczną się wzajemnie odpychać i nigdy między nimi nie nastąpi zetknięcie się. Podobnie, gdybyśmy obydwom nadali ładunek ujemny.

Elektrony — jak już wiemy — to najmniejsze ładunki elektryczności ujemnej. Istnieją wprawdzie elektrony o potencjale dodatnim, ale elektrony, znajdujące się na granicach przestrzeni zajmowanej przez atom, mają zawsze potencjał ujemny. Gdy zatem dwa atomy zbliżą się do siebie, ich elektrony starają się wzajemnie odpychać. Tak więc odpychająca siła potencjałów elektronowych stanowi ów płaszcz ochronny, nie dopuszczający do wnętrza jednego atomu, atomów sąsiadujących. Nic tu nie poradzi użycie jakichś sił zewnętrznych. Gdybyśmy usiłowali stłoczyć pewną ilość atomów tak, aby jedne weszły w pola zajmowane przez drugie, nicbyśmy nie wskórali przy użyciu wielkich nawet sił. Elektrony to jakby patrol z olbrzymią prędkością przebiegające wokół granic państwa atomowego i broniące wstępu do niego na podobieństwo straży granicznej, wzbraniającej obcokrajowcom wstępu na teren własnego państwa.

Mają więc elektrony do spełnienia zadanie niemałe. One też decydują o zachowaniu się atomu nazewnątr. Wszelkie np. procesy chemiczne, to jest łączenie się pierwiastków, albo rozpuszczenie się ich związków na składniki prostsze, dokonuje się zawsze na peryferjach atomowych, to jest tam, gdzie panują elektrony. Ale na tych zewnętrznych funkcjach kończy się też znaczenie elektronów.

Istota atomu, jego treść, jego właściwość zależą od — jądra. W jądrze znajduje się siedziba władzy nad atomem, jak w stolicy państwa mieści się władza, kierująca jego losami. I w jądrze tylko dokonywać się mogą zmiany, decydujące o charakterze całego atomu.

Nauka o jądrze, a tem samem i o atomie, nie jest nauką skończoną. Mimo mozolnych dociekań i wieloletnich wysiłków licznych uczonych, wiadomości nasze o jądrze są jeszcze ułamkowe, mgliste i będące raczej hipotezami, przypuszczeniami, aniżeli pewnikami. Nie powinno nas to dziwić, gdy już wiemy, jak starannie ukryte jest jądro wewnątrz olbrzymiej przestrzeni zajmowanej przez atom i jak zazdrośnie bronione jest przez elektrony.

Niektóre wszakże wiadomości o jądrze uchodzą już dzisiaj za nie-wzruszalne. I tak, między innemi pewnem jest, że jądro, podobnie jak atom, nie stanowi jakiejś jednolitej masy, ale składa się z mniejszych cząsteczek. Jedynie atom wodoru posiada jądro z jednego tylko elementu złożone.

Zauważono ciekawe zjawisko, że jądra atomowe wszystkich innych pierwiastków składają się z mniejszej lub większej liczby cząsteczek podobnych do jądra wodoru. Wynika więc z tego, że istnieje jedna tylko cegiełka, z której zbudowane są atomy wszystkich pierwiastków. Cegiełkę tę nazwano *protonem*. Jest zatem proton jakby pramaterją, jedyną rzeczywistą materją. Wszystko inne powstało z takiego, czy innego połączenia się pewnej liczby protonów. Jądro gazu, zwanego helem, zawiera dwa jądra wodoru — protony, jądro atomowe litu składa się z trzech protonów, berylu z czterech, boru z pięciu, węgla z sześciu, azotu z siedmiu, tlenu z ośmiu i t. d. aż do liczby 92 protonów, które się mieszczą w jądrze atomowym uranu.

Odkrycie protonu jest zdarzeniem wielkiem nie tylko z punktu widzenia nauki. Jest ono momentem decydującym w wydzieraniu przyrodzie jej tajemnic przez człowieka. Jednocześnie stanowi ono wielki etap w poznawaniu Wszechmądrości Stworzyciela i piękna jego dzieła. Okazuje się przecież, że do budowy całego wszechświata zużył Bóg jednego tylko materiału: protonu. Gdy my potrafimy z cegły stawiać zaledwie kilka rodzajów budowli, Bóg z protonu zbudował przeolbrzymi świat form zwierzęcych i rośliny, stworzył człowieka, a dalej — kamienie, drogie kruszce, ciecze, gazy, wszystko w rozlicznych odmianach, w bogactwie postaci.

Ilość protonów w jądrze stanowi o ciężarze pierwiastków. Im więcej bowiem protonów, tem cięższy jest atom. Lecz nie tylko ciężar zależy od liczby protonów. Okazuje się bowiem, że atomy poszczególnych pierwiastków posiadają dokładnie tyle elektronów, ile protonów mieści się w jądrze. Ani jednego mniej, ani jednego też więcej. Atom żelaza ma w swem jądrze 26 protonów, tyleż obiegających dokoła jądra elektronów. Atom ołowiu jest, jak sami nieraz mogliśmy zauważyć, znacznie cięższy od atomu żelaza — zawiera też aż 82 protony i tyleż elektronów.

Zjawisko to wywołane jest różnicą potencjałów między jądrem a elektronami. Protony bowiem posiadają również ładunek elektryczny, ale w przeciwieństwie do elektronów — dodatni. Pamiętając teraz o dążeniu przeciwnych ładunków do wzajemnego zbliżenia się, rozumiemy dlaczego elektrony nie oddalają się od swego atomu. Z tej zasady wypływa zjawisko jednakowej liczby protonów i elektronów. Prosto jeden proton przyciągać może do siebie tylko jeden elektron. Żaden też zbłąkany

elektron nie może się przyłączyć do jakiegoś atomu, gdyż niema wolnego protonu, który mógłby go przytrzymać.

Zasadniczym zatem składnikiem jądra jest proton. Rychło jednak uczeni przekonali się, że oprócz protonów jeszcze inne elementy mieszczą się w jądrze. Do takiego przypuszczenia doprowadziły ich badania nad ciężarem atomów. Jeżeli bowiem jądro wodoru, to jest proton przyjąć za jednostkę ciężaru, to atom każdego innego pierwiastka musiałby tyle razy cięższy być od atomu wodoru, ile protonów zawiera jego jądro. Pomijamy tu ciężar elektronów, gdyż jest on zbyt mały, aby mógł zaważyć w naszym rozumowaniu. Zatem atom helu, zawierający w swem jądrze dwa protony, powinien być dwa razy cięższy od atomu wodoru, tymczasem ciężar jego równa się ciężarowi czterech atomów wodoru. Tlen, mający w swem jądrze osiem protonów, waży szesnaście razy tyle co wodór. Atom żelaza winien ważyć 26 razy więcej od atomu wodoru, gdyż tyle posiada protonów, w rzeczywistości zaś jest prawie 56 razy cięższy od wodoru. Podobnie ma się sprawa z atomami wszystkich innych pierwiastków.

Należało z tego wyciągnąć wniosek, że oprócz protonów wchodzą w skład jądra inne jeszcze elementy, które swego istnienia nazewnątrz nie objawiają. Słowem, muszą to być cząsteczki pozbawione ładunku elektrycznego, czyli neutralne. Nazwano je stąd neutronami. Neutrony to prawdopodobnie nic innego, jak protony pozbawione ładunku elektrycznego, moglibyśmy powiedzieć: protony martwe. Tak więc hel posiada w jądrze atomowym dwa protony o ładunku dodatnim, oraz dwa obojętne czyli neutrony, stąd jego ciężar równa się czterem atomom wodoru. Jądro uranu zawiera 92 protony i 146 neutronów, stąd jego ciężar atomowy wynosi 238.

Myśl ludzka jest w poszukiwaniu prawdy nigdy nienasycona. Odkrywając jedną tajemnicę, osiągnąwszy jedną prawdę, nie zatrzymuje się w miejscu, lecz wzrok wyteża ku nowym tajemnicom, aby przez ich odsłonięcie zwycięsko zawładnąć siłami przyrody. Nie zadowolili się uczeni zdobycami, jakie dotąd w dziedzinie poznawania budowy materji osiągnęli. Pragną zdobyć moc budowania i rozkładania atomów. Prosto chcieliby przetwarzać materję według swej woli.

Teoretycznie nie jest to niemożliwością. Wystarczy przecież do jąder atomowych włączyć protony albo je odjąć, aby zmieniać jedne pierwiastki w drugie. Wszczepić np. do jądra wodoru trzy protony, w tem dwa obojętne, a otrzymamy bardzo kosztowny gaz zwany — helem. Albo wyjąć z jądra rtęci cztery protony, w tem trzy neutralne, a otrzymamy złoto. Zresztą niekoniecznie z rtęci trzeba by złoto wydobywać. Można by je uzyskać z każdego innego pierwiastka przez dodanie do jego jądra, lub odjęcie odpowiedniej liczby protonów i neutronów. Pamiętamy zapewne głośną niedawno sprawę Polaka, Dunikowskiego, zamieszkałego w Paryżu, który usiłuje fabrykować złoto z piasku. Nie wiemy, jak w rzeczywistości ma się sprawa z tą fabrykacją, gdyż Dunikowski uważany jest za oszusta. Teoretycznie jednak możliwość przetwarzania piasku w złoto nie jest wykluczona.

Przypatrzymy się jednak, jakie wysiłki nad przemianą pierwiastków dokonują się w laboratorjach naukowych. Boddža do pracy w tym kierunku dało uczonym zjawisko rozpadu atomowego pierwiastków promieniotwór-

czych. Mianowicie niektóre pierwiastki cięższe, a między nimi słynny rad, odkryty przez naszą rodaczkę, Marję Skłodowską-Curie, ulegają samorzutnemu rozpadowi jąder. Wyrzucają one z siebie promienie α (alfa) i β (beta). Promienie α , jak się okazało, składają się z jąder helu, zawierających, jak wiemy, dwa protony i dwa neutrony. Wyrzucając ze siebie te promienie, rad, lub też inny pierwiastek promieniotwórczy, powoli zamienia się na pierwiastek inny. W ten sposób powstaje z radu ołów.

Podpatrzywszy tę tajemnicę natury, człowiek zapragnął sztucznie wyrzucać protony z jąder. Pomocnem stało się odkrycie, którego w r. 1919 dokonał, wspomniany już w poprzedniej pogadance prof. Rutherford. Stwierdził on, że wyrzucane z jąder pierwiastków promieniotwórczych cząsteczki zdolne są, o ile na swej drodze napotkają inne jądro, rozbić je, to jest zmusić do wyrzucenia części swych protonów. W r. 1930 zaś stwierdzono, że jądra pierwiastków lekkich, trafione cząsteczkami α , wyrzucają z siebie nie tylko protony, ale i neutrony. Rutherford zaczął przeprowadzać doświadczenia nad sztucznym rozbijaniem jąder przy pomocy pocisków pod postacią owych cząstek α . Do ostrzeliwania użył oczywiście pierwiastków wyrzucających z siebie tego rodzaju pociski, w pierwszym rzędzie rad. Wyniki doświadczeń były wcale pomyślne. Atomy całego szeregu pierwiastków lekkich, bombardowane cząsteczkami α , wyrzucały z siebie protony i ulegały przemianie. Lecz nie należy przypuszczać, że wyniki były tego rodzaju, iż możnaby je dostrzec ludzkimi oczyma. Okazało się bowiem, że w doświadczeniach Rutherforda, wykonanych nad azotem, na milion wystrzelonych cząsteczek, tylko jedna rozbiła jądro. Pewna ilość trafiała w nie, lecz uderzenia ich nie były skuteczne. Olbrzymia większość wogóle nie trafiała. Wobec takiego wyniku obliczono, że aby z azotu otrzymać jeden gram wodoru, trzeba by utrzymać nieustanny ogień huraganowy, składający się ze stu milionów pocisków, wyrzucanych co sekundę, przez przeciąg stu tysięcy miliardów lat. Takiego wieku nie dożyła jeszcze nasza ziemia.

Dzisiaj próbuje się również dokonać przemiany pierwiastków przy pomocy pocisków protonowych. Protony otrzymuje się dość łatwo z wodoru, przez usunięcie elektronów z jego atomów. Protonom jednakże nadać trzeba olbrzymią szybkość, aby zdolne były przebić osłonę atomu utworzoną przez elektrony. Dla nadania im pożądanej szybkości przepuszcza się je przez silne pole elektryczne. Buduje się więc olbrzymie aparaty, wytwarzające napięcie elektryczne o sile niekiedy miliona volt. W olbrzymich halach, mogących zmieścić w swem wnętrzu kościół średniej wielkości, przy ogłuszającym trzasku potężnych iskier elektrycznych, ostrzeliwuje się protonami atomy różnych pierwiastków. Eksperymenty udają się, ale, jak dotąd, nie mają praktycznego znaczenia, gdyż wyniki aczkolwiek lepsze od wyników osiąganych przez Rutherforda, zbyt jeszcze są skromne, aby mogły służyć celom praktycznym. Przedewszystkiem nie udało się dotąd wbić proton w jądro, bez jednoczesnego uszkodzenia jądra. Zawsze bowiem pod uderzeniem protonu jądro rozpada się na mniejsze elementy.

Nie dziwny się tym wynikiem, ani nie dziwny się temu, że na milion pocisków jeden tylko jest skuteczny. Wiemy przecież, jak starannie jest

to jądro ukryte w atomie i jak jest małeńkie. Ostrzeliwanie go odbywa się naoslep, gdyż nikt go nie widzi, aby mógł do niego celować. Tem bardziej więc podziwiać winniśmy wyniki już osiągnięte. Upór, cierpliwość i niezmordowany wysiłek uczonych odkryją nam jutro nowe tajemnice i wzbogacą człowieka o nowe zwycięstwo nad przyrodą. Co dzisiaj jeszcze wydaje się niemożliwe, jutro może się stać rzeczywistością!

K.

O PŁACY.

W dwojaki sposób zarabia człowiek pracę na swe utrzymanie. Jeden sposób jest ten, że pracuje on na swej własności, w swem własnym przedsiębiorstwie. Wtedy wytwory jego pracy stają się również jego własnością, może on nimi dowolnie rozporządzać. Te wytwory dają mu albo same z siebie środki do życia, utrzymanie, jak to jest w rolnictwie, albo też idą one na sprzedaż, a dochód z tej sprzedaży umożliwia mu zaspokojenie potrzeb życiowych. Drugi zaś sposób zarabiania na utrzymanie polega na tem, że człowiek, nie mając sam żadnej własności, pracuje na cudzej własności w obcym przedsiębiorstwie. Za tę pracę daje mu właściciel przedsiębiorstwa wynagrodzenie, daje mu płacę. A tych, którzy żyją z płacy, otrzymywanej za pracę w cudzem przedsiębiorstwie, jest obecnie, przynajmniej w krajach cywilizowanych, znaczna większość, także w Polsce, choć jest to kraj o wielkiej przewadze ludności rolniczej, która naogół najwięcej jeszcze w czasach naszych liczy ludzi samodzielnie pracujących.

I otóż ta sprawa płacy jest jednym z najważniejszych zagadnień naszej doby. Dziesiątki przecież milionów żyją z niej, mają w niej jedyne źródło swego utrzymania. Jak najżywiej są więc nią zainteresowane, rozchodzi się tu dla nich — możnaby powiedzieć — niemal o życie, o ich pomyślność, szczęście. Zależy im więc na tem, by ta płaca była możliwie wysoka, t. j. pozwoliła im żyć dostatnio, dobrze, wygodnie. Z drugiej strony są właściciele, przedsiębiorcy, pracodawcy, którzy naogół nie odznaczają się skłonnością do hojności w placach, raczej jak najmniejby pragnęli płacić, bo im również chodzi o to, by mieć zyski jak największe, a sądzą, niesłusznie zresztą, że zależy to w wielkiej mierze od wysokości plac. W ten sposób wytwarzają się wielkie sprzeczności, przeciwieństwa między dwu warstwami czyli klasami w społeczeństwie, dochodzi nieraz do bardzo ostrych zatargów między nimi. I tu szukać trzeba może w pierwszym rzędzie przyczyn tych wielkich wstrząsów społecznych, jakie ludzkość naszych czasów nawiedzają, tych ciągłych niepokoi, gwałtów, zaburzeń, rewolucyj, przewrotów, okrucieństw i okropności. Sprawa płacy przysparza bowiem wiele kłopotów, udręk i klęsk społeczeństwu naszemu.

I dlatego jest ona tak bardzo ważną, dla wszystkich nas ma znaczenie. Rozwiązanie jej należyte zaś napotyka na trudności nadzwyczajne, zdaje się, niepokonalne. Bo trzeba tu pogodzić interesy dwu stron, jednej, która chciałaby jak najwięcej posiadać, i drugiej, która chciałaby jak najmniej dać.

Jak tu sobie radzić?

Otóż różnie próbowano wzgl. próbuje się tę sprawę rozwiązać.

Socjaliści i komuniści bardzo prostych, na oko, chwytają się sposobów. Otóż znoszą wzgl. chcą znieść wszelką własność, t. j. przepędzić wszystkich właścicieli, przedsiębiorców i pracodawców; zakłady, warsztaty, fabryki, grunty mają przejść na własność państwa, które samo będzie przedsiębiorcą, pracodawcą. Ono będzie dawało pracę a więc i płacę. W ten sposób otrzyma pracownik to, co mu się należy, nie będzie to niczyją krzywdą, bo zniknie zysk przedsiębiorcy, kapitalisty. Napozór wygląda ten cały program socjalistyczno-komunistyczny bardzo ładnie i uwodzi on też olbrzymie rzesze robotnicze. Rzeczywistość jednak zupełnie inaczej się przedstawia. Bo przecież i w ustroju socjalistyczno-komunistycznym nie zniknie wcale pracodawca, nastąpi tylko jego zmiana. Pracodawcą będzie przecież państwo. A na tej zamianie nie wyszedłby dobrze pracownik, nie zyskałby nic, a raczej stracił. Państwo bowiem jest bardzo nieudolnym przedsiębiorcą, gospodarzy bardzo drogo, same prywatne przedsiębiorstwa większe mają zyski niż państwowe. I nie z tych zysków, które prywatni przedsiębiorcy mieliby, nie przypadłoby na rzecz pracowników w gospodarce socjalistyczno-komunistycznej, bo państwo nie wygospodarzyłoby ich; trzeba bowiem jedno brać pod uwagę, że gospodarka państwowa jest bardzo żyznym polem dla oszustw, kradzieży, sprzeniewierzeń i t. p. nieuczciwości. Nie są to wcale gołosłowne twierdzenia. Przykładów aż nadto dostarcza nam nasz sąsiad na wschodzie, Rosja bolszewicka. Czy tam pracownik lepiej się stoi niż za dawniejszych czasów, czy większe są jego zarobki, czy dostatniej on żyje, lepiej się ubiera? Wprost przeciwnie. Państwo jako jedyny pracodawca bardzo łyche daje płace, zupełnie niedostateczne w stosunku do kosztów utrzymania. Wszystkie te braki, wady, niedomagania ustroju kapitalistycznego nie zmniejszyły się wcale pod rządami komunistyczno-bolszewickim, raczej rozrosły. Ganią i potępiają bolszewicy różne urządzenia, zwyczaje i sposoby w ustroju kapitalistycznym, tolerują zaś a nawet wychwalają je u siebie, bo to jest zupełnie coś innego. Tak mianowicie opisuje stosunki tamtejsze polska inspektorka pracy, która badała szczegółowo warunki pracy w Rosji bolszewickiej: „*Wszystko, co jest w ustroju kapitalistycznym złe, jak praca kobiet przy robotach ciężkich i szkodliwych dla zdrowia, a wywieszonych w obowiązujących w wszystkich państwach spisach prac zakazanych kobietom, jak praca nocna kobiet i praca nocna wogóle, nie jest szkodliwa w ustroju sowieckim. Tak samo nie istnieje analogja t. j. podobieństwo — zdaniem bolszewików — między stosowanym tu i tam chronometrażem (t. j. dokładnem mierzeniem wydajności pracy w przeciągu pewnego czasu, co pociąga za sobą przykre następstwa dla pracownika, który nie osiąga wyznaczonej wydajności) i wysoką normę pracy, która zabija robotnika w państwie kapitalistycznym, zaś przynosi sławę robotnikowi w Sowietach. Ogromna rozpiętość zarobków robotniczych, brak płac minimalnych, (t. j. stawek, poniżej których nie można zejść), praca akordowa, premjowanie pracy, wyciągniętej ponad ustaloną normę jest wielkim wyzyskiem w przedsiębiorstwie prywatnem, świadczy o traktowaniu pracy jako towaru, w fabrykach zaś sowieckich stanowi jedynie środek pobudzający do zwiększenia tempa socjalistycznego budownictwa... Uważa się, że kto pracuje dla budowy nowego ustroju, jest już dziś szczęśliwy, choćby żył i pracował jeszcze dotychczas w bardzo złych warunkach. Każdy musi pracować z ca-*

łych sił, wszystko jedno czy dobrowolnie, z entuzjazmem lub też pod przymusem. Dla ustroju bowiem trzeba poświęcić wszystko, człowieka, nawet pracę pokoleń.“

Osądzicie więc sami, czy sposoby socjalistyczno-komunistyczne rozwiązuja zagadnienie płacy po myśli tych olbrzymich rzesz, co nie mając własnego warsztatu pracy, z pracy najemnej żyć muszą!

Sprawą płacy zajmuje się też bardzo żywo katolicka nauka. Domagała się ona zawsze bardzo silnie, by wynagrodzenie pracownika za pracę odpowiadało zasadom sprawiedliwości, by płaca była sprawiedliwą. Dlatego też zaliczyła ona do grzechów, wołających o pomstę do nieba, „zatrzymywanie zapłaty sługom, robotnikom i najemnikom“.

Lecz wysuwa się tu pytanie, co to jest płaca sprawiedliwa, na jakich podstawach winna się ona opierać, jakim warunkom odpowiadać. I na to pytanie daje odpowiedź katolicka nauka, właśnie dwaj papieże Leon XIII i Pius XI szeroko się niem zajmowali.

Uważajcie, czy ta odpowiedź was zadowoli, czy będzie wam się podobać.

Katolicka nauka stawia mianowicie sprawę tę tak:

Człowiek pracuje nato, by się mógł utrzymać, zarobić sobie na życie. Celem pracy jest uzyskanie środków do życia. A cel ten urzeczywistnia się w stosunkach pracy najemnej przez płacę. Wniosek z tego jasny i jedyny, że tylko ta płaca jest sprawiedliwa, która wystarcza na pokrycie kosztów utrzymania. Nie może być innego rozwiązania tej sprawy, sama istota pracy i płacy się go domaga.

Powstaje teraz znowu pytanie: Na czyje utrzymanie ma tu płaca wystarczyć, pracującego czy też całej jego rodziny?

Odpowiedź katolickiej nauki brzmi: Płaca winna wystarczyć na utrzymanie także rodziny pracującego. A uzasadnia ona tę odpowiedź tem, że każdy człowiek ma prawo do założenia rodziny, jeżeli zaś ma to prawo, to i obowiązek utrzymania rodziny. Obowiązkowi zaś temu stara się uczynić zadość przez pracę, to też płaca za tę pracę musi mu umożliwić spełnienie tego obowiązku. Sprawę tę wyjaśnił należycie Pius XI najprzód w encyklice o chrześcijańskim małżeństwie, a później obszerniej jeszcze w „Quadragesimo anno“. Leon XIII wyraźnie zagadnienia płacy rodzinnej w „Rerum Novarum“ nie postawił, Pius XI jednak w „Quadragesimo anno“ orzekł, że i Leon XIII tak samo uczy.

Lecz nie koniec tu jeszcze wątpliwości. Trzeba sobie wyjaśnić, co należy rozumieć przez koszty utrzymania pracownika, o jakie tu utrzymanie chodzi, czy tylko o zaspokojenie najpierwszych potrzeb co do wyżywienia, ubrania i mieszkania, czy też jeszcze te koszty utrzymania obejmują coś więcej, np. rozrywki, naukę, gromadzenie oszczędności na czarną godzinę i t. d. Otóż w tej sprawie odpowiada nauka katolicka słowami św. Tomasza z Akwinu, tego największego z uczonych katolickich, że nikt nie jest zobowiązany żyć niestosownie. I na tej podstawie twierdzi ona, że gdy Leon XIII w onym sławnym ustępie encykliki „Rerum novarum“ oświadcza, że „*przyrodzone prawo sprawiedliwości domaga się, by płaca pokryła koszty utrzymania robotnikowi mądrym i moralnym*“, ma na myśli także wydatki na godziwe rozrywki, kształcenie pracownika, dzieci i t. p., bo to wszystko należy do „stosownego“ sposobu życia. A i na robienie pewnych

oszczędności powinien ten zarobek starczyć. Sam Leon XIII o tych oszczędnościach wspomina, a nawet widzi ich źródło w naturze człowieka, bo powiada, że „robotnik pobierający płacę dość wysoką, by starczyła na zaspokojenie potrzeb osobistych i rodziny, usłucha, jeśli jest rozsądny, rady, którą widocznie mu daje sama natura, będzie ograniczał swe wydatki, aby oszczędnością przejść do skromnego majątku“. Ma więc według tego papieża zarobek być dość wysoki, by móc robić zeń oszczędności i zdobywać majątek. Jeszcze silniej stawia tę sprawę Pius XI. Domaga się bowiem, by „przynajmniej w przyszłości dokonywał się sprawiedliwy podział dóbr wytworzonych tak, by dość szerokim strumieniem rozchodziły się wśród pracowników... i to dlatego, by pracownicy pomnożyli swe mienie przez oszczędność, żeby niem rządząc rozsądnie ułatwili sobie i zabezpieczyli zaspokojenie potrzeb rodzinnych, a wreszcie żeby wyzwoliwszy się z niepewności warunków życia proletariackiego, nie tylko mogli się oprzeć bieżącym trudnościom, ale i pewność posiadać, że umierając, zostawią swoich bliskich z odpowiednim zaopatrzeniem... Skądżeż, jeśli nie z płacy za pracę, będzie sobie mógł coś przy skromnym sposobie życia odłożyć ten, dla którego praca stanowi jedyny sposób zabezpieczenia sobie życia i koniecznych do niego środków.

Katolicka nauka zobowiązuje pracodawcę pod groźbą naruszenia zasad sprawiedliwości do dawania płacy, wystarczającej na możliwe i stosowne utrzymanie pracobiorcy, uznaje, że pracodawca, nie wypełniający tego obowiązku, krzywdzi swego pracownika, skutkiem czego winien go odszkodować. I tylko w tym wypadku byłby uniewinniony, gdyby przedsiębiorstwo jego następstwo ogólnego złego stanu interesów, a nie na skutek jego własnej niezaradności lub niedbalstwa, przez tak wysokie zarobki musiało upaść.

Lecz płaca, wystarczająca na utrzymanie, tworzy tylko dolną granicę zarobków, poniżej której nie wolno zejść. Niezawsze jeszcze jest ona sprawiedliwa. Bo katolicka nauka domaga się, by płaca odpowiadała wartości pracy. Znaczy to, że winna ona być dostosowaną do znaczenia pracy dla pracodawcy. Winna ona być tem większą, im praca większego przygotowania i wyrobienia pracownika wymaga, im bardziej przykrą i trudniejszą jest ona, im na większe niebezpieczeństwa naraża, im większe korzyści przynosi przedsiębiorcy. I dlatego też zaleca i pochwała Pius XI system dopuszczenia pracowników do udziału w zyskach; ten system bowiem lepiej dostosowuje częstokroć płacę do korzyści, jaki ma z pracy przedsiębiorca.

Tak przedstawia się w głównych zarysach katolicka nauka o płacy. Nie będziemy tu jej więcej jeszcze tłumaczyli, wyjaśniali, niech mówi ona sama za siebie. Waszą jest rzeczą ją ocenić i wybór stosowny zrobić.

X. T. Galdyński

ALKOHOLIZM A RODZINA

W czasach obecnych rodzina ma trzech wrogów głównych. Są niemi: zanik ducha żywej wiary chrześcijańskiej, nędza gospodarcza i alkoholizm. Ten ostatni wróg rodziny powstaje często jako skutek obu poprzednich. A nieraz bywa odwrotnie; wówczas jest alkoholizm raczej przyczyną sprawczą nędzy i bezbożności. Zastanówmy się pokrótce, w jaki sposób wpływa

alkoholizm na życie rodzinne, a następnie rozpatrzmy środki zaradcze, któreby mogły przyczynić się do uwolnienia rodziny od zgubnych skutków alkoholizmu i do odrodzenia prawidłowego życia w wielu naszych rodzinach chrześcijańskich.

Do istotnych składników życia rodzinnego zalicza się zewnętrzne warunki bytowania, stosunek prawidłowy między małżonkami i troskę rodziców o dzieci, o ich prawidłowy rozwój pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym.

Jak się kształtują zewnętrzne warunki bytowania w rodzinie trzeźwej, a jak w rodzinie człowieka, który ulega skłonności do picia i to może nawet zrazu do picia tylko umiarkowanego, ale dość częstego. Mam oczywiście na myśli czasy normalne, gdyż dzisiejsze warunki, zgoła nieprawidłowe, wysoce zaciemniają obraz właściwy. Z obserwacji życia wiemy, iż w domu trzeźwego wystarczy zazwyczaj na niezbędne umeblowanie mieszkania, na wyżywienie, przyodziewek i cele oświatowe. Mąż swą własną pracą i zapobiegliwością potrafi rodzinę utrzymać. Toteż żona jego nie pracuje poza domem i główną swą uwagę skierowuje na staranne wychowanie dzieci. Wszyscy członkowie takiej rodziny zamożnej lub ubogiej, zarówno miejskiej jak wiejskiej, cieszą się czerstwem zdrowiem i pogodą ducha, tak że ogólny nastrój w domu jest miły, zgodny i harmonijny. Przypomnijmy sobie teraz, jak bywa w domu alkoholika, t. zn. człowieka często ulegającego pokusie do picia chociażby jeszcze zrazu do picia umiarkowanego.

W domach zamożnych spoczątku nic się nie zmienia w zewnętrznych warunkach bytowania. Szasem atoli nawet tam można zauważyć, że rodzina podupada majątkowo. Tem szybciej to następuje w rodzinach zwykłych pracowników umysłowych i fizycznych. Zamiana większego mieszkania na coraz mniejsze, niewłaściwe oszczędności w wydatkach na cele oświatowe i na kształcenie dzieci, potem na przyodziewek, a nawet wyżywienie, wreszcie utrata pracy męża i ojca i konieczność pracy żony i matki poza domem — oto objawy dziś coprawda często niezawinione, ale dawniej bardzo często spowodowane właśnie przez skłonność do kieliszka u ojca rodziny.

Te obserwacje z życia są już dość przykre, ale bynajmniej nie stanowią jeszcze całości ujemnych skutków alkoholizmu dla życia rodzinnego. Daleko ważniejsze jest pytanie, jak się kształtuje wzajemny stosunek męża i żony w rodzinie trzeźwej, a jak w rodzinie cierpiącej od skutków alkoholizmu.

I wśród małżonków trzeźwych zdarzają się nieporozumienia. Nie są one atoli zdolne zerwać tej nici niewidzialnej, a bardzo silnej, jaką jest szlachetna i ofiarna miłość wzajemna. Ona skłania małżonków do wybaczenia sobie wzajemnych uraz, do dostosowania własnego charakteru i postępowania do pragnień strony drugiej; ona bywa stałą podniętą do pracy dla dobra wspólnego, bywa też hamulcem dość silnym w chwilach pokus. Ona stwarza z obojga małżonków taką jedność duchową i moralną, że mimo wszelkich chwilowych gniewów jedno bez drugiego żyćby nie mogło. Oboje radzi ze sobą przebywają i wspólnie wychodzą bądźto do kościoła, bądź na przechadzkę, bądź w odwiedzin do krewnych lub znajomych.

Jakże inaczej kształtuje się życie małżonków, jeżeli jedna strona zaczyna hołdować alkoholowi!

Każde dłuższe dogadzanie swoim zachciankom wytwarza samolubów, którzy mają wprawdzie wielkie wymagania, sami jednakże nie są skłonni do wysiłku na rzecz drugih. Spożywanie częstsze napojów alkoholowych jeszcze szybciej i skuteczniej zamienia ludzi w samolubów, a to dlatego, ponieważ alkohol jest narkotykiem, środkiem odurzającym, który równocześnie, stopniowo i coraz bardziej osłabia wolę ludzką wogóle, a specjalnie czyni ją nieodporną wobec każdej nowej okazji do spożywania napojów alkoholowych.

Toteż zmiana w stosunkach wzajemnych między małżonkami stopniowo staje się zasadniczo ujemną i to niestety na stałe. Odczuwa to nadzwyczaj boleśnie żona, mająca nieszczęście żyć z mężem, który nie potrafi się już oprzeć narkotyzowaniu się alkoholem. Taki człowiek potrafi być jeszcze bardzo uprzejmy wobec obcych osób, wobec swej żony zaś staje się wprost ordynarnym, chociażby pochodził ze sfery ludzi dobrze wychowanych. Zanikają w nim uczucia szlachetniejsze, staje się często drażliwym, gwałtownym, nieludzkim. Stopniowo zanika w nim zrozumienie wielkich celów życia, piękno nie budzi już w nim wrażeń podniosłych, do praktyk religijnych bywa coraz trudniejszy, praca zawodowa nie daje mu już zadowolenia, a pobyt w domu staje się dlań ciężarem. Nie koniec na tem. Alkohol nawet miernie spożyty wystarczy, by rozbudzić instynkty płciowe w niewłaściwym kierunku, a równocześnie osłabia on hamulce moralne i poczucie odpowiedzialności za swe czyny. Skutkiem tego działania alkoholu najlepszy i najwierniejszy niegdyś mąż aż nadto często potrafi dopuścić się zdrady małżeńskiej, zatracą poczucie honoru i puszcza wodze swej zmysłowości. Nadomiar złego człowiek taki, sam pełen winy, popada dziwnie często w stan podejrzliwości i zazdrości o swą żonę, a nawet nie waha się posądzać jej właśnie o zdradę małżeńską. Są to najboleśniejsze katusze noralne, jakie przeżywają zgola niewinne żony alkoholików, pochodzące ze wszystkich sfer społecznych. Na tem tle urojonej zdrady małżeńskiej dochodzi nieraz ze strony męża nawet do zbrodni niczem nieuzasadnionej. Jak stąd wynika, skutkiem alkoholizmu zrywa się na stałe ta jedność duchowa i moralna, a na jej miejsca wyradza się wzajemna nienawiść i obrzydzenie, czego wyrazem zewnętrznem bywa życie w separacji, a nawet w rozwodzie, na czem najgorzej wychodzi znów kobieta. Nieraz wczesna choroba i śmierć uwolniają ją z tego w pełnem słowa znaczeniu padółu płaczu.

Lecz nie koniec na tem. Do istotnych zadań małżonków należą obowiązki rodzicielskie. I tu już kończy się ściśle osobisty, prywatny charakter małżeństwa, a rozpoczyna się jego doniosłość dla życia całego narodu i dla przyszłości Kościoła św. O tyle obchodzi nas, wszystkich bez wyjątku, pytanie, jak się kształtuje sprawa potomstwa i jego wychowania w małżeństwach trzeźwych, a jakie następstwa zaznaczają się wówczas, gdy ojciec lub matka lub oboje folgują sobie w dziedzinie spożywania napojów alkoholowych. U małżonków żyjących trzeźwo dzieci bywają doskonałym uzupełnieniem i nową siłą jednoczącą obojga; przychodzą zazwyczaj zdrowe na świat, rozwijają się prawidłowo, karmione są piersią własnej matki, a później są przez nią pieczołowicie wychowywane. Warunki zewnętrzne życia domowego i harmonijna współpraca obojga rodziców, którzy pragną dziecku dać jak najlepsze wychowanie przez własny przykład dobry —

wszystko to sprawia, że z takiej rodziny wyrastają dzieci zdrowe fizycznie, umysłowo i moralnie ku wielkiej radości rodziców, a równocześnie ku pożytkowi narodu i Kościoła św.

Zajrzyjmy teraz do ogniska domowego, w którym alkohol zdołał wziąć w swą niewolę głowę domu, t. j. ojca. Zauważa się często, iż w takich rodzinach bywa dzieci więcej nawet niż w rodzinach trzeźwych. Zachodzi atoli wielka różnica w jakości potomstwa. I tu trzeba zatrzymać się na chwilę przy zagadnieniu zwyrodnienia. Alkoholizm nie jest bynajmniej jedyną przyczyną zwyrodnienia potomstwa. Bywają także inne przyczyny np. ciężkie warunki bytu, choroby zakaźne, ostre i przewlekłe, zwłaszcza syfilis, dalej zatrucie ołowiem lub innymi truciznami. Jeżeli jednak potomstwo przychodzi na świat zwyrodniałe z powyższych przyczyn, to w późniejszym życiu pojawia się u tych dzieci niezupełnie normalnych alkoholizm jako jeden z objawów zwyrodnienia; występuje on w tych przypadkach w wieku dość wczesnym. Obserwacja życia i badania doświadczalne dowodzą ponadto, że alkohol sam przez się może, chociaż nie musi tak być zawsze, spowodować ujemne zmiany w komórkach rozrodczych u rodziców i tem samem wyrzucić zgubny wpływ na życie i zdrowie potomstwa. Co najważniejsze, to fakt, że nie tylko alkoholizm przewlekły, ale już jednorazowy wywiera te ujemne wpływy.

Dr. Bezzola stwierdził w Szwajcarii, że najwięcej dzieci nieżywych rodzi się w 9 miesięcy po karnawale lub kiermarszu, suto zakrapianym zazwyczaj alkoholem. Podobne obserwacje poczyniono także w Polsce.

Mimo, że w miastach województw zachodnich Polski spotyka się na ogół daleko lepsze warunki mieszkaniowe i zdrowotne aniżeli w województwach południowych, mimoto śmiertelność niemowląt do 1 roku życia wynosi w województwach zachodnich 34 na sto zgonów, gdy w województwach południowych tylko 29 na sto. Okazuje się, że chyba tylko większy alkoholizm zachodnich województw może nam wytłumaczyć fakt, iż śmiertelność niemowląt u trzeźwo żyjących żydów województw południowych wynosi tylko 17%, gdy tym czasem u chrześcijan tamtejszych aż 31%¹⁾.

Inna jeszcze obserwacja z krajów produkujących wino zmusza do poważnych refleksyj, a mianowicie ta, że w 7 lat po dobrym urodzaju wina uczniowie 1 klasy wykazują daleko mniejsze zdolności, niż w innych rocznikach. Nawiasem dodaję, że mimo tych obserwacyj nie można zbyt pośpiesznie stosować prawideł eugeniki do ludzi: trzeba zawsze uwzględnić, iż człowieka nie wolno stawiać na równi ze zwierzętami, pozbawionemi samoistnego życia duchowego, nie można też w poszczególnych przypadkach przepowiedzieć, czy i które dziecko alkoholika przyjdzie na świat zdrowe, a które zwyrodniałe. Głośna dziś sterylizacja w celu zapobieżenia zwyrodnieniu wśród ludzi nie jest jeszcze oparta o zupełnie pewne podstawy naukowe i już z tego punktu widzenia winna być odrzucona, chociażby kto chciał nawet pominąć inne poważne względy natury moralnej.

Dzieci alkoholików, które przy życiu pozostają, są często upośledzone umysłowo, a conajmniej wykazują niedorozwój umysłowy, neura-

¹⁾ Mikołaj Skiba: Umieralność niemowląt w Polsce — Lwów, nakład Biblioteki Religijnej — 1931 r.

stenję lub epilepsję, łatwiej ulegają gruźlicy i innym chorobom zakaźnym. Rozwój ich fizyczny jest powolny, uczą się gorzej, trudno pojmują. Czasem nawet przychodzą na świat ociemniałe lub głuchonieme. Dzieci alkoholików zdradzają niskie popędy, skłonność do okrucieństwa, znęcania się nad zwierzętami i t. p.

Jeżeli teraz zważymy, że takie wątłe lub niezupełnie normalne od urodzenia dzieci zmuszone są żyć w warunkach domowych jak najgorszych, że słyszeć i widzieć muszą zły przykład ojca alkoholika, że często mają noce nieprzespane, przed ojcem wylęknione uciekać muszą, że ojciec w stanie nietrzeźwym zatracą poczucie odpowiedzialności i wstydu i gorszy dzieci własne, to trudno się dziwić, jeżeli z takich domów wychodzą dzieci o usposobieniu ponurem i zamkniętem w sobie, że niektóre z nich zupełnie zatracają zmysł moralny, schodzą na drogę rozpusty, prostytucji i zbrodni i że dzieci dla takiego ojca alkoholika nie żywią czci i miłości, ale wyrażną niechęć i nienawiść. Na tem nie koniec.

Wiemy z różnych statystyk, że nietylko rodzice alkoholików, ale nawet rodzice trzeźwi w przeciętnem słowa znaczeniu, błędzą w inny jeszcze sposób, a mianowicie że częstują własne dzieci alkoholem. Pod tym względem przesady panują jeszcze wielkie nietylko wśród mężczyzn, ale także wśród niewiast. Podtrzymuje te przesady skwapliwie przemysł i kapitał alkoholowy. Matki już w okresie ciąży i w okresie karmienia używają różnych win, koniaków i piw specjalnie rzekomo w tym okresie życia matkom pożytecznych; nie zdają sobie sprawy z tego, że mogą wrażliwy organizm swego dziecka skrzywdzić na zawsze.

Inne matki, jeszcze w naszych czasach, sądzą, że mądrze postępują, gdy uspokajają dziecko, nie mogące usnąć, alkoholem podanym w cukrze lub w innej formie. Nie zdają sobie sprawy z tego, że samochcąc hamują rozwój całego ustroju dziecięcego, a szczególnie mózgu. Jeżeli wierzyć badaniom Kraepelina i jego szkoły, według których nawet u dorosłych małe dawki alkoholu wpływają ujemnie na sprawność umysłową, na zdolność pojmowania i na sąd krytyczny, to cóż dopiero mówić o wpływie alkoholu na delikatny umysł dziecka. Toteż doświadczeni pedagodzy bawarscy w dni poświęteczne dość łatwo poznają, które dzieci z ich klasy dnia świętecznego użyły chociażby tylko piwa, a które nie. Jeszcze na jedno trzeba mi zwrócić uwagę, a mianowicie na fakt zaobserwowany, że alkohol bywa często czynnikiem rozbudzającym utajone w człowieku i oddziedziczone cechy zwyrodnienia. Dziś twierdzi się nawet, że przeważna część alkoholików to istoty, które przyszły na świat z pewną predyspozycją do nałogu alkoholowego. Przy starannem wychowaniu i korzystnych warunkach życia, a zwłaszcza przy korzystaniu z łask sakramentalnych, mogą tacy ludzie mimo to wytrwać w trzeźwości. Ponieważ atoli przeważnie zawodzi wychowanie domowe albo też wpływ środowiska jest ujemny, a że środków religijnych nie czyni się użytku, stąd widzimy objaw zadziwiający, że mimo skrajnej nieraz nędzy te jednostki padają ofiarą nałogu, krzywdząc zazwyczaj równocześnie siebie, swą żonę i dzieci.

Lekarze zaś polscy coraz częściej zwracają uwagę na fakt nader groźny, że niestety coraz większy procent kobiet w Polsce nie chce stanowić wyjątku pod względem używania alkoholu i dąży do równouprawnienia w kierunku najmniej pożądanym.

Naród nasz polski więcej niż każdy inny dbać winien o to, aby jego przyszłe pokolenia były zdrowe na duszy i ciele i stąd skierować musi baczną uwagę na to, aby rodzinę zakładali ludzie trzeźwi i dostatecznie uświadomieni o roli alkoholu w rodzinie, aby ponadto byli zdecydowani wyrzec się trunków dla dobra swych dzieci, a przez to pośrednio także dla dobra narodu swego i dla dobra dusz nieśmiertelnych. Co czynić, aby nastąpiła zmiana pożądana? Jakie są głębsze przyczyny alkoholizmu nowoczesnego? Na pierwszym miejscu trzeba by podać ogólne nastawienie nowoczesnego człowieka, dążącego do tego, by sobie dogadzać i używać, jakoby to było celem i treścią życia ludzkiego. Tymczasem w rzeczywistości człowiek ma prawo i obowiązek dążyć do rozwoju i postępu duchowego, a nie do zgola pogańskiego wyżycia się. Trzeba więc zmiany poglądów na zadania życia ludzkiego i to w duchu Chrystusowej nauki o karności i zaparciu samego siebie, bez czego niema mowy o postępie duchowym człowieka. Wówczas dopiero zrozumie człowiek nowoczesny swój obowiązek kierowania się sumieniem i poczuciem odpowiedzialności wobec Boga, a nie kaprysem chwili. Odnowienia i pogłębienia życia naszego religijnego potrzeba więc przede wszystkim, jeżeli pragniemy trzeźwości narodu naszego. Jednakże w praktyce życia nie wystarczą same tylko środki nadprzyrodzone; poleca się także użycie środków przyrodzonych, które nieraz nawet torują drogę dla skutecznego działania łaski nadprzyrodzonej. I tu na pierwszym miejscu trzeba podkreślić pilną potrzebę akcji oświatowej o alkoholizmie, zarówno wśród młodzieży jak dorosłych, wśród mężczyzn i kobiet, wśród prostaczków i wykształconych, wśród biednych i zamożnych. Któż to ma czynić? Rodzice, nauczyciele, kapłani, kierownicy organizacyj młodzieży i dorosłych, wojsko, kino, radio i teatr, prasa: codzienna, społeczna i zawodowa.

Im wszechstronniej wszystkie stany i zawody będą uświadomione o tem, co sądzić o alkoholu i o wartości życia trzeźwego, tem szybciej możemy się spodziewać poprawy stosunków w tej dziedzinie. Jest jeszcze inna przyczyna picia, nader zgubna i głęboko zakorzeniona; to nasze zwyrodniałe zwyczaje towarzyskie, połączone z moralnym przymusem do picia zarówno w domu jakoteż w pracy społecznej, zawodowej i politycznej. One to wraz ze stałą pokusą, jaką stanowią lokale publiczne, sprawiają, że używają trunków nawet osoby dostatecznie świadome zgubnych skutków alkoholizmu; a piją one tylko ze względów źle zrozumianej grzeczności towarzyskiej.

Jak zaradzić tej poważnej bolączce? Częściowo ułatwia dziś sprawę gospodyniom domu metoda wyrobu owocowych napojów bezalkoholowych, wykluczająca fermentację. Píše o tem dr. Schechtlówna¹⁾. Pozatem na zmianę zwyczajów nie znaleziono innego sposobu naprawę skutecznego poza osobistą abstynencją. Ona to wbija klin w zwyczaj przynagłania do picia i walczy o wolność w wyborze napojów. Osobisty przykład odwagi abstynenta ośmiela także innych, że łatwiej są skłonni podziękować za napój alkoholowy. Abstynencja osobista posiada pozytywne wartości samowychowawcze, wychowując ludzi konsekwentnych, odważnych, opanowa-

¹⁾ Dr. Schechtlówna: Wyrób nektarów czyli owocowych napojów bezalkoholowych. — Skarbczyk domowy Księgarni św. Wojciecha nr. 2.

nych, wytwarza odporność woli nie tylko wobec ponęty alkoholowej, ale również wobec innych pokus i ponęt. Z różnych względów praktycznych i pedagogicznych wśród metod walki z alkoholizmem abstynencja posiada większą wartość życiową aniżeli umiarkowanie. Szczególnie zaś w celu uratowania alkoholika trzeba stawiać zupełnie zdecydowanie postulat całkowitej abstynencji, gdyż polecanie umiarkowania u takich osób zawodzi.

Nasuwa się teraz pytanie, jak ująć praktycznie całą akcję, która jest z konieczności wszechstanowa i obliczona na długie dziesiątki lat, a przeto wymaga osobistej abstynencji tych, którzy chcą czynny wziąć udział w tej doniosłej pracy społecznej. Zgóry przyznamy, że luzem chodząc i najdzielniejsi idealisci niczego trwałego tu nie dokonają. Mimo narzekania na nadmiar organizacji, nie waham się stwierdzić, że tę pracę u podstaw, wymagającą specjalizacji, wytrwałości i ducha apostołskiego niepodobna prowadzić bez zwartej i sprężystej organizacji. Ponieważ zaś w tej pracy potrzeba zaiste świętego zapału i wytrwałości, wypływającej z pobudek głębszych miłości Boga i narodu swego, ponieważ z drugiej strony nie wystarczy sama oświata, lecz trzeba wolę ludzi skłaniać do decyzji wyrzeczenia się trunków, dlatego niepodobna obiecywać sobie trwałych wyników bez pobudek i środków nadprzyrodzonych. Tem się tłumaczy, że katolicy zagranicą jakoteż u nas w Polsce jednoczą się we własnej organizacji, która u nas nosi nazwę Katolicki Związek Abstynentów. Organizacja o takich specjalnych zadaniach, mimo że jest wszechstronna, gromadzi w swych szeregach z natury rzeczy niewielką liczbę działaczy, zdecydowanych do pracy apostołskiej. Nie chce i nie jest ona konkurencją dla żadnej innej organizacji katolickiej, lecz owszem wszystkim służy radą i pomocą. A celem jej ostatecznym jest cel samej Akcji Katolickiej, boć dąży ona do tego, aby nie królował nadal skutkiem alkoholizmu szatan w duszach jednostek, w rodzinach naszych i w życiu zbiorowym, lecz aby naprawdę wszędzie zakrólował Chrystus Król.

WYDAWNICTWA „OSTOI“

WIOSNA — TO OKRES SZKOLENIA SIĘ CZŁONKÓW KSMM I KSMŻ W DZIEDZINIE ROLNICZEJ

Zespołom p. r. polecamy następującą biblioteczkę:

Wskazówki dla uczniów przysposobienia rolniczego 0,30

Broszurka ta przynosi podstawowe wiadomości o tem, co to są konkursy p. r., jak się do nich przygotować i jak je przeprowadzić. Ponadto omawia zadania przodownika p. r. i znaczenie jakie p. r. ma w życiu wsi.

Majewska: Prace rolnicze młodzieży 1,30

Wydawnictwo to daje przegląd tego, czego młodzież już się nauczyła i czego dokonała przez konkursy p. r. Przykłady z życia, listy młodzieży, liczne ilustracje obrazują w sposób bardzo interesujący prace młodych dokoła podniesienia oświaty rolniczej w Polsce.

Regulaminy konkursów p. r. 0,25

Akcja konkursowa oparta jest na pewnych zasadach organizacyjnych, dzięki którym może być prowadzona jednolicie na całym terenie Polski. Te zasady podaje powyższa broszura, to też nie obejdzie się bez niej żaden zespół konkursowy.

Co musisz wiedzieć o konkursie kukurydzianym . 0,15

Jednym z ważniejszych tematów konkursowych jest kukurydza, od której uprawy w dużej mierze zależy dobrobyt wsi polskiej. Broszurka powyższa podaje szczegółowo wskazówki o wszystkich czynnościach i obowiązkach konkursi-ty, uprawiającego kukurydze.

Instrukcja uprawy kukurydzy 0,05

Powodzenie w konkursie w dużej mierze uzależnione jest od znajomości uprawy danej rośliny przez konkursistę. Instrukcja ta poucza o wyborze odpowiedniej gleby i jej uprawie, o porze i sposobie siana, a wreszcie o ochronie i pielęgnacji kukurydzy w czasie jej wzrostu, o jej zbiorze i sposobie przechowywania. Instrukcja ta zatwierdzona została przez Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy.

Kukurydza i jej użytkowanie 1,85

Kilku najlepszych znawców kukurydzy w Polsce omawia w tej broszurce zalety tej rośliny i sposób w jaki zużytkować ją można z największym pożytkiem w gospodarstwie domowym, podnosząc w ten sposób jego dochodowość.

Konkurs uprawy kukurydzy 2,40

Zebrano tu wyniki pracy i doświadczenia młodych, zdobyte w konkursie kukurydzianym. Listy, fotografie, wyjątki z dzienniczków składają się na treść tej pouczającej a interesującej broszury. Formularze niezbędne przy organizacji konkursów p. r.

Zgłoszenia się do konkursu ucznia p. r. 0,02

Wynik konkursu w Oddziale 0,05

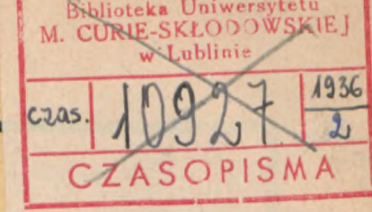
Dyplomy p. r. 0,50

Istnieje ich cztery rodzaje: 1. Dla konkursistek, 2. Dla konkursistów, 3. Dla KSMŻ, 4. Dla KSMM. Artystycznie wykonane, stanowią piękną nagrodę dla zwycięzców w konkursie.

D o s t a r e c z a j ą :

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej
Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej

czas. 10927/17/2



Jako tom I

„Wydawnictwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski“

ukazała się:

ENCYKLIKA „QUADRAGESIMO ANNO“

W ŁACIŃSKIM TEKŚCIE I POLSKIM TŁUMACZENIU

KS. DR. PIWOWARCZYKA

WRAZ Z KOMENTARZEM TEGOŻ AUTORA

SŁOWO WSTĘPNE NAPISAŁ J. EMINENCJA KS.
KARDYNAŁ-PRYMAS

STRON 149

CENA ZŁ 3,30

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

DO NABYCIA

W WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH ORAZ PRZEZ
ADMINISTRACJĘ „PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO“